

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 44 (122) ROK III

WARSZAWA 4. XI. 1962

CENA 2 ZŁ



DWUDZIESTA PIERWSZA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



(Do Efezjan 6, 10-17)

Bracia, umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw książętom i władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i wypełniwszy wszystko ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziewszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwajcie w gotowość Ewangelii pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ogniaste zbroja ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha, którym jest słowo Boże.



(Św. Mateusz 18, 23-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko, co miał, oddać. A sługa ów upadłszy prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A pan, zlitowawszy się nad owym sługą uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy spotkał jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów. I ujawszy go, dusił mówiąc: Oddaj, cos winien. A towarzysz ów upadłszy prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci, a ty mnie prosił. Czyż więc nie przystało, abyś i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczynił wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim" — nawołuje św. Paweł w dzisiejszej lekcji mszalnej.

Mimo słabości naszej natury skłonnej do potykania się na wyboistych drogach życia jesteśmy jako katolicy „synami światłości”. „Jestem synem ziemi i nieba gwiazdzistego, a ród swój od bogów wywodzę” — głosi dumny napis na jednym z pogańskich pomników starożytności. Tym bardziej my, którym Bóg dał zaszczyt obywatelstwa Swego Królestwa, mamy odżegnywać się od wszelkiego kłamstwa, zwalczać w sobie polowiczność Pilata i żyć prawdą. Niewątpliwie wymaga to wielkiego wysiłku, bowiem jak mówi poeta:

„Dwie dusze mam w rozprzegu wiecznym i zamęcie,
Jedna się pazurami prze w ziemię zawzięcie,
Druga z oparów ziemskich podnosi się
w niebo,
Niezwalczoną zaświatów wieczystych
potrzebą”
(Goethe. Faust).

Na każdym z nas ciąży to, co moglibyśmy nazwać „owidiuszowskim urazem”, albo skargą św. Pawła o rozdrojeniu natury, „która nie czyni dobra, którego chce, ale zło, którego nie chce” (Rzym 7, 19).

Ale każdemu z nas dostępna jest również łaska, przez którą „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. Mamy wiedzieć, że „synami Bożymi nazywamy się i jesteśmy” (I Jan 3, 1).

Aby zadośćuczynić temu posłannictwu musimy żyć prawdą. „Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego” — mówi Chrystus Pan, skazując jednocześnie kłamstwo, nieczułość i podłość na gniew wieczny. Ewangelia dzisiejszej niedzieli jest tego wymownym przykładem.

Może nie w systemach filozoficznych. Wywody scholastyczne nużyłyby nasz umysł wychowany na wrażliwości zmysłowych i odwykły od myślenia. Zresztą tamci, z epoki św. Tomasa, mieli czas, my zaś śpieszymy się. Być może, że jest to jeden z największych błędów naszej cywilizacji, pośpiech bowiem jest ojcem powierzchowności i abstrakcyjności myśli. Ale my nad średniowieczem mamy przewagę na polu doświadczenia. Dla nas

prawda przestała już być przedmiotem spekulacji umysłowej, stała się natomiast wyłącznie prawdą życia.

Prawda życia utożsamia się z Pawłową „tarczą wiary” — utożsamia się przynajmniej dla chrześcijanina.

Chrześcijaństwo nie wierzy w „coś”, czego nie da się bliżej określić, owszem, wierzy w konkretną rzeczywistość. Tym konkretem, tą rzeczywistością jest Bóg, jest Jego miłość, Łaska konieczna do zbawienia, Opatrzność Boża i Boża ingerencja w życie człowieka.

Prawda jest to zgodność naszego sądu z rzeczywistością, którą poznajemy. Rozum człowieka wiele może poznać i rzeczywiście poznaje, ale tenże sam rozum stwierdza ponad wszelką wątpliwość ograniczenie naszych możliwości poznawczych. Obok zasadniczych ograniczeń, jakie posiada wszelka natura stworzona, stwierdzamy niepewność i względność tego nawet, co poznajemy, (jak często zmieniamy sądy!), stwierdzamy zależność naszego poznania od różnych namiętności i pasji, które nam przesłaniają obiektywność sądu.

Prawda Boża — sąd Boży o wszelkiej rzeczywistości staje obok naszych sądów, obok naszej prawdy. Staje nie po to, aby tę naszą prawdę przekreślić i wyśmiać, ale aby ją sprostować i uzupełnić — bo po stronie Bożej jest nieomylność sądów, a więc ABSOLUTNA PRAWDA. Bóg bowiem będąc doskonałością nieskończoną, z istoty swej nie ma żadnych ograniczeń, a więc i żadnych możliwości błędzenia.

Służba prawdzie Bożej, służba Bogu, wiara w Boga — to jednocześnie walka ze złem. Apostoł Narodów nie upatruje źródła zła w naszej naturze, lecz w istnieniu siły zła, mającej nierządny wpływ na naszą naturę. Temu wpływowi zła na odcinku bezduszności i braku miłosierdzia uległ również dłużnik opisany w dzisiejszej ewangelii, niepomny bowiem dopiero co doznanego dobrodziejstwa dusił jednego ze swych podwładnych ze słowami: oddaj coś winien!

Zadaniem nas, ludzi wierzących, jest wyzwolić się spod wpływu zła, obłudy, fałszu i zakłamania a oddać się na służbę prawdy. „Prawdą, pracą i walką” chce nasz Kościół zwyciężać — i słusznie. Jest to droga niezawodna, ewangeliczna. Boża.

Ks. Dr. A. NAUMCZYK

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA Powszechnego

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW WOBEC SOBORU WATYKAŃSKIEGO

Komitet Centralny Rady Ekumenicznej, obradujący w Paryżu w sierpniu br., omówił dokładnie swoje stanowisko wobec Soboru Watykańskiego. „Nie powinniśmy czynić niczego — powiedział sekretarz generalny Rady Vissers t'Hooft — co mogłoby utrudnić zadanie ojców Soboru, i czynić wszystko, co mogłoby ich zachęcić do wykonania zadania odnowy swojego Kościoła”. Wydelegowani na Sobór w roli „obserwatorów” dwaj delegaci nie będą mieli prawa przemawiać w imieniu Światowej Rady Kościołów, lecz tylko udzie-

lać informacji dotyczących spraw i stanowiska Rady Ekumenicznej. Zaproszenie na Sobór zostało przyjęte jedynie w celu uzyskania dokładnych informacji o przebiegu Soboru. Sekretarz generalny w swoim przemówieniu zaznaczył m. in., że pragnieniem naszym jest — być wzajemnie o sobie dobrze poinformowani, o jakichkolwiek pertraktacjach dotyczących połączenia organizacyjnego nie może być mowy. Konsekwencją Soboru winien być dialog dotyczący takich kwestii jak wolność wyznania, małżeństwa mieszane, modlitwa o jedność oraz istota i zakres działalności Kościoła.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



W dniu 31 lipca b.r. odbył się w Krakowie uroczysty pogrzeb oddanej Kościołowi Polskokatolickiemu parafianki, śp. Jadwigi Kaprałskiej, matki naszego kapłana, która opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 75. Pokój Jej duszy.

Ks. prob. Emilowi Kaprałskiemu wyrazy współczucia z powodu zgonu Matki złożył Ks. Biskup Prymas.

PODZIĘKOWANIE

Za oddanie ostatniej posługi pośmiertnej zmarłej mojej matce, śp. Jadwidze Kaprałskiej, składam tą drogą serdeczne podziękowanie Czcigodnym Braciom Kapłanom: celebransowi Ks. Sekr. L. Nowakowi, Ks. Prob. K. Bonczarowi, Ks. Prob. K. Wandałowskiemu i Kl. E. Cellmerowi oraz organistom, PP. J. Fabijańskiemu i H. Wiąckowi, jak również wszystkim parafianom z Krakowa, którzy wzięli udział w kondukcie pogrzebowym.

Ks. Emil Kaprałski

● USA BLOKUJĄ KUBĘ ● WALKA PRZECIW JEDYNOWŁADZTWU WE FRANCJI ● UPADEK FEUDALIZMU W JEMENIE

Stany Zjednoczone osiągnęły wątpliwej wartości sukces na dorocznej sesji Organizacji Państw Amerykańskich. Mianowicie uchwalony został tekst komunikatu zalecający państwu Ameryki Łacińskiej „podjęcie intensywnych kroków obronnych” sprowadzających się do ogłoszenia zakazu przewożenia przez statki tych krajów ładunków dla Kuby. Oznacza to w praktyce dalsze rozszerzenie uchwał powziętych w Punta del Este. Dla republiki kubańskiej nadchodzi ciężki okres blokady. Administracja prezydenta Kennedy'ego rozważa ewentualność zamknięcia portów amerykańskich przed krajami, których statki przywożą na Kubę towary pochodzące z krajów socjalistycznych. Stanowisko USA, sprzeczne z elementarnymi zasadami prawa międzynarodowego wywołało sprzeciw wielu krajów z W. Brytanią na czele, której do wewnętrznych kłopotów (sprawa wejścia do Wspólnego Rynku, trudności gospodarcze) przybył nowy kłopot: mianowicie obrona prawa do wolności morza, zaatakowana przez USA.

28 października lud Francji w referendum da odpowiedź: czy udzieli poparcia de Gaulle'owi, który domaga się rewizji konstytucji w kierunku wyboru głowy państwa w drodze głosowania powszechnego. Parlament francuski uchwalając wotum nieufności dla premiera Pompidou, człowieka osobistego zaufania de Gaulle'a i przedstawiciela wielkiego kapitału finansowego, otworzył konstytucyjne przesilenie. De Gaulle rozwiązując parlament podjął walkę o realizację swoich koncepcji ustrojowych, które praktycznie sprowadzają się do jedy노władztwa. Większość stronnictw francuskich opowiedziało się przeciw reformom generała-prezydenta. Fakt ten nie pozostanie bez wpływu na wynik referendum. Należy oczekiwać dużego spadku zaufania Francuzów do de Gaulle'a. Jeśli wynik referendum nie wypadnie po myśli prezydenta Francji — de Gaulle ustąpi. Tak czy inaczej — Francja w najbliższym okresie znajdzie się w ogniu wielkiej walki politycznej.

Jeden z ostatnich bastionów ponurego feudalizmu padł. W Jemenie dokonano zamachu stanu. Od kul armatnich zginął król będący w jednej osobie imamem, czyli najwyższym zwierzchnikiem religijnym. Powstała nowa republika uznana już przez szereg państw m. in. Polskę.

Jemen przeżyje jeszcze niejeden wstrząs wewnętrzny, gdyż obalenii feudalowie, wspierani przez obce siły, będą usiłowali w drodze zbrojnej odzyskać władzę. Sądząc z pierwszych kroków nowego, rewolucyjnego rządu, Jemen będzie żeglował w kierunku demokratycznym. Powiększy listę państw neutralnych. Wzmocni pozycję i politykę egipskiego dyktatora — Nassera. Ten ostatni dokonał przebudowy najwyższego kierownictwa państwa na czele którego stoi. Mianowicie Nasser przeszedł na pozycję kolektywnego wykonywania władzy. Powołał Radę Wykonawczą Zjednoczonej Republiki Arabskiej i tym samym rozłożył niejako odpowiedzialność na większe grono osób.

Lot kosmiczny amerykańskiego kosmonauty Waltera Schirra zbiegł się z 5 rocznicą wystrzelenia przez ZSRR pierwszego sputnika. Rocznicą ta była okazją do przeglądu osiągnięć mocarstw w walce o podbój Kosmosu.

Chyląc głowę przed genialnymi osiągnięciami umysłu ludzkiego, nie możemy jednak powstrzymać się od wyrażenia naszego poglądu na ten odcinek sukcesów człowieka. Naszym zdaniem wszystko co człowiek stworzył, zwłaszcza osiągnięcia wynikające z postępu technicznego, winny służyć dobru ogólnoludzkiemu — a nigdy egoistycznym celom tych, którym marzy się zdobycie panowania nad światem w drodze zbrodni wojny.

(O.)

SPODZIEWANE WYNIKI II SOBORU WATYKAŃSKIEGO



W poprzednim numerze tygodnika zajęliśmy się omówieniem korespondencji naszych czytelników w zakresie trzech zagadnień: 1) prymatu i nieomylności biskupa Rzymu, czyli papieża, 2) języka liturgicznego i 3) celibatu. Obecny artykuł pragniemy poświęcić jednej tylko, ale za to bardzo drażliwej sprawie, sprawie zdzierstwa. Nie księża polskokatolicki wymyślili ten bez wątpienia ostry wyraz i nie autora artykułu winić proszę o to, że w stosunku do duchownych będzie on użyty kilkakrotnie. Sami wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego stwierdzają w swych listach z gorzyczą:

„...księża kochają pieniądze. Nie wiem nawet czy Boga tak kochają i pragną, jak kochają i pragną pieniędzy. Mnie to zawsze od najmłodszych lat zastanawiało i zastanawia: dlaczego księża, którzy tyle słów deklamują o wyrzeczeniu, o bezinteresowności, o umartwieniu, o miłości bliźniego — każą sobie za wszystko płacić. Płaci się za chrzest, za ślub, za pogrzeb, za msze, za poświęcenie mieszkania, podczas tzw. kolędy i to ile się płaci! W naszym miasteczku ksiądz nie da ślubu niżej 500 zł., a nierzadko i przy tysiącu obstaże, nie pogrzebie jeżeli nie otrzyma „na zadatek“ 300 zł, a potem upomina się kilkakrotnie o więcej. Znam wdowę, która jesienią na zapłacenie pogrzebu męża krowę sprzedała, wręczyła księdzu 1.000 zł i 1500 na gregoriankę dała, a jej dwoje dzieci w wieku

przedszkolnym nie miało przez całą zimę mleka. Ksiądz wiedział o tem, bo zna każdą rodzinę. Moim zdaniem więcej kocha pieniądze niż bliźniego. Daruj, Boże, jeżeli grzeszę“ — pisze Karol Z. z Białostockiego.

„...Nasz proboszcz sprzedaje miejsca na cmentarzu. I to jak sprzedaje! Można nabyć miejsce „na wieczność“ za 1200 zł, na 100 lat za 800 zł, na 60 lat za 500 zł. Mniej nie. Tak długo obstaże przy swoim, aż przekona, gdzie tam przekona, aż wymusi na biednych ludziach, że zapłacą. Za pogrzeb szwagra zażądał 1.000 zł. Kiedyś się targowałem, powiedział: jak wam za drogo — to chowajcie sami, bez księdza. Zapytałem wtedy: a cóż to się dobrodziej tak napracuje przy pogrzebie? Z domu do kościoła 200 kroków, a w kościele godzina czasu i po modlitwach, a na cmentarz też niedaleko — wszystko w trzy godziny zrobicie, dobrodzieju i za to 1000 zł.

Wtedy mnie zwymyślał, że jestem cham, że Boga się nie boję, że przez takich jak ja kościół święty ginie. Zapożyczyłem się i zapłaciłem. Cztery świece na oltarzu, cztery przy katafalku. Pleban zły był, długo nie śpiewał ino czytał. Potem wodą trumną pokropił, na zmianę z organistą coś zaśpiewali i pędem na cmentarz. Jeszcze trumna dobrze w dole nie stanęła a on już kapę i komżę zdjął. chłopcu rzucił na ramię i pognął na plebanię do swego samochodu“ — żali się Z. J. z Krakowskiego.

„...nie mówię, żeby księża pieniędzy nie potrzebowali, każdy żyć musi, ale mnie się

zdaje, że dobremu księdzu ludzie i tak dadzą, dobrowolnie, a taksy czy ceny za śluby, chrzty i pogrzeby wcale nie są potrzebne. To obniża wartość posług kapłana, zwłaszcza, że pieniądze wydarte ludziom, pieniądze, na których ludzki pot i łzy często widać, idą na rzeczy błahe. Księża skupują drogie obrazy, dywany, kupują samochody, stawiają wille dla swoich gospodyń, „kuzynek“, lub skupują srebro i biżuterię. Oto po co takie zdzierstwo!“ — słowa B. J. lekarza-dentysty z Lubelszczyzny.

Więcej nie cytuję, chociaż wybór listów naprawdę wielki, a słowa skarżących się przechodzą w złość, pasję graniczącą z brakiem odpowiedzialności za to co piszą. Piszą jednak bo ich to boli, że świętoszkowaty sługa ołtarza ma w swej duszpasterskiej praktyce wcale nie Boże, ale ziemskie, materialne, nierzadko nawet i niemoralne cele. Wszyscy bez mała zapytują czy Sobór poleci zmienić te praktyki, czy ukróci zdzierstwo księży.

Oczywiście, nie wszyscy księża są zdziercami. Wielu księży pracuje zupełnie bezinteresownie, po apostołsku, chętniej by dawali, gdyby mieli, niż by brali grosz od innych, ale takich jest niewiele. Ogół jest wysoce zmaterializowany. Zapomniał o słowach Pisma św. „darmoście wzięli, darmo dawajcie“. Szesnastowieczna praktyka handlu odpustami często błędnie wobec dzisiejszych sprzedaży mszy pojedynczo i hurtem (gregorianki), szwindli teologiczno-liturgicznych z tzw. „ołtarami uprzywilejowanymi“, wspominkami zmarłych, chrztami, ślubami i pogrzebami. Biskupi wiedzą o tych zdzierstwach, często w nich pośrednio partycypują, niestety winnych ani nie strofują, ani nie karzą. Kościoły, zakrystie, kruchty, kancelarie parafialne stały się miejscami najszkaradniejszego handlu — handlu świętościami. Poniechano już nawet tej wyrafinowanej formy mającej uspokajać sumienie księdza, a opiewającej, iż pieniądze się przyjmuje „z okazji posługi religijnej“ a nie za posługę.

Księża dziś mówią wprost: za mszę, za ślub (którego zresztą nie udzielają, bo udzielają go sobie sami nowożeńcy, księża tylko błogosławią w imieniu Kościoła związek małżeński — a więc za błogosławieństwo biorą pieniądze), za pogrzeb należy się tyle a tyle!

Żłudne są nadzieje wiernych pokładane w tym przedmiocie w Soborze. Sobór niczego pod tym względem nie da. Zdzierstwo duchownych winni tępić sami biskupi, winno się w duchu bezinteresowności wychowywać alumnów w Seminarjach, a księżom należy zakazać pobierania jakichkolwiek opłat za czynności liturgiczne i posługi duszpasterskie. Gdyby ksiądz proboszcz na mocy prawa był zobowiązany do odprawiania Mszy św. śpiewanej za każdego zmarłego parafianina i pogrzebana go po katolicku, tak jak to duchownym Kościoła Polskokatolickiego nakazuje Kodeks Prawa — wówczas nie byłoby targów, waśni, nieporozumień i żalów. Kapłanstwo odzyskałoby w oczach wiernych te walory, które przykrywa pieniądź.

Może nie wiecie o tym, że nie wszystkie tygrysy mają jed- nie i te same cechy. Rozrozamy trzy gatunki tygrysów. Tygry- sy bengalskie, mandzurskie, i tygrysy z Archipelagu Zundu- kiego. Te dwa ostatnie roznią się od bengalskich ciemniej- szym ubarwieniem sierści. Wydawać by się mogło, że te silne i dzikie zwierzęta a- takują także ludzi. Otóż oka- zuje się, że czynią to jedynie wtedy, gdy są już stare i nie- dołężne i nie mają szansy upo- lowania dąka czy jelenia. Głód zmusza je do zbliżenia się do osad ludzkich w poszukiwaniu jedzenia i tu właśnie najczęs- ciej napotykalą na najgorz- niejszego swego przeciwnika — człowieka

Te duże, dzikie koty należą już niestety do ginącej rasy zwierząt. Widzieliście zapew- ne w warszawskim ZOO te wspaniałe zwierzęta. W niewo- lnych warunkach żyją one, a jednak trudno odnaleźć w nich sprężystość i siłę, jaka cechuje tygrysy na wolności. Jego polowanie na jelenia czy bawoły jest pokazem sprytu, zręczności i wspaniałych, du- gich skoków. Zwierzęta w dzungli boją się tego przęsa- nego kocura i schodzą mu z drogi. Jedynie dwa rodzaje zwierząt nie czują dlań żadne- go respektu. Są to małpy, któ- re z bezpiecznej kryjówki na- wysokich drzewach wyczynią- ją małpie grymasy i podnosząc niemiłosierny wrzask — ciskają galęziami i owocami w skon- funodowanego drapieżcę. Czł- wiec, unikając spotkania z nim oko w oko, gdyż wtedy nawet najbliższy i najwięk- szy przedstawiciel małego rodu nie uszedłby cało.



T Y G R Y S

CIEKAWOSTKI ZOOLOGICZNE

WODA ZDATNA DO PICIA PO PRZEGOTOWANIU...

Czy to prawda, że woda niegotowana jest bardzo niezdrowa? Prawda. Do picia nadaje się tylko woda gotowana. Podczas gotowania, w temperaturze 100°C, giną bowiem wszelkie bakterie i szkodliwe pierwotniaki, które żyją zarówno w wodzie rzecznej, jak i studziennej. Nawet woda oczyszczana przez specjalne urządzenia, zwane filtrami, jak np. w Warszawie i innych dużych miastach, nie jest jeszcze całkowicie bezpieczna, dla człowieka w stanie surowym. Trzeba ją odkażać chlorem, gdyż dopiero chlor zabija szkodliwe zarazki.

Kto się chce przekonać, jakie tajemnice kryje każda kropla wody studziennej, niech weźmie jedną z nich pod mikroskop. Czego tam nie ma! Ze strachu mogą człowiekowi włosy stanąć dęba na głowie. W tej odrobinię wody aż się roi od „lokatorów”, najrozmaitszych drobnych zwierzątek, których nie dostrzegamy gołym okiem. Jest pantofelek, jest euglena z długą wicią, vorticella, wyglądająca jak kielich kwiatu, i inne. Są też najrozmaitsze bakterie, a wśród nich zarazki tyfusu, czerwionki i innych chorób.

I pomyślcie, że całe to „towarzystwo”, w pokaźnych ilościach, wędruje do naszego żołądka, wraz z każdym łykiem nieprze- gotowanej wody. Pamiętajcie o tym!



Jaki to zawód

Rozwiązania należy przysyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie nazwy krzy- żówki. Między uczestników zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.

Tam, daleko, jakby po niebie, płynął statek. Na lewo przed- widocznym dziś doskonale z sypoczeki plaży portem gdań- skim, stały na redzie dwa mniejsze statki. Wracając z rejsu, sko-wieczkowały. Eala była dość wysoka. Ale nagłe, jakby kto ręką odjął — może uspokoiło się, wygadziło. Z cichutkim teraz poszumem podpywało na białej plaży.

BALTYK JEST PIĘKNY

Dariusz, wpatrując się w twarz profesora, przyzywał razem z recytatorem wznowiając tręść „Cdy”. Gdy profesor zawołał w uniemiennu: „Młodosci! orla tywch lotow potęga”, chłopiec po- wstał. Z otwartą buzią starał się nasładować mimikę i ruchy swego wychowawcy. Kolejny, widząc zachowanie się „nowego”, sądził, że on spe- cjalnie „matruje”, jak mówili. Toteż z rozproszoną uwagą spo- glądał raz na profesora, drugi raz na „nowego”. W końcu cała klasa wybuchnęła śmiechem. Profesor przerwał i ze zdziwieniem spojrzął na klasę — Czego się śmiejecie? — spytał. Pokazano mu Dariusza, który stojąc w pozycji nasładowującej profesora, powtarzał ostatnie urwane wiersze — „Oto miłość ogniem zionie”, „Wydzie z zamętu świat ducba”, „Oto miłość potęgał, chłopce”. Profesor podszedł, położył mu rękę na ramieniu i uśmiecha- jąc się, rzekł spokojnie: „Dariusz ocknął się z uniesienia i siadając, jęknął: — Oooch! Jaki pięknie! Klasa znów wybuchnęła śmiechem. Ale profesor ostrym, lecz spokojnym spojrzeniem wnet przywrócił spokój. Profesor z dziennikiem pod pachą opuścił klasę.

Tam sięgał, gdzie wzrok nie sięga,
Lam czego rozum nie ślamie;
Młodosci! orla tywch lotow potęga...



W JAKI SPOSÓB DZIAŁA ŁASKA UCZYNKOWA

W poprzednich katechezach drukowanych w „Słoneczku” do- wiedzieliście się, co to jest łaska uczynkowa i o jej wielkim znaczeniu w naszym życiu duchowym. Dzisiaj dowiedcie się, jak łaska uczynkowa pomaga nam do spełnienia dobrych uczynków?

- Pomaga nam w potrójny sposób:
- a) **Najpierw oświeca nasz rozum do dobrego, czyli daje nam dobre myśli i natchnienia.** Przypomnijcie sobie, jak często w życiu mieliście dobre my- śli. A może nawet nie wiedzieliście skąd one przychodzą i nie podziękowaliście Panu Bogu? Niejeden raz przyszła wam myśl: dzisiaj odmówię pacierz rano i wieczorem; dzisiaj muszę odmó- wić pacierz lepiej, niż go odmawiałem dotychczas; w niedzielę — pójdę do kościoła. Albo: odrobuję dzisiaj sumienniejsze lekcje, pomogę mamusi, bo ma bardzo wiele pracy itp. Otóż to światło, które daje nam dobrą szlachetną myśl. to właśnie łaska uczynkowa, dana nam od Pana Boga.
 - b) **Łaska uczynkowa pociąga naszą wolę do dobrego.** Do spełnienia dobrych uczynków sama myśl nie wystarcza. Nie wystarczy więc chcieć tylko, a nawet mówić dobrze, ale trzeba dobrze czynić. I oto Pan Bóg w tym nam pomaga przez łaskę uczynkową, która jak magnes pociąga wolę do działania i spełniania dobrego czynu. do którego natchnęła nas łaska uczynkowa.
 - c) **Łaska uczynkowa daje naszym czynom wartość zasługują- cą na niebo.** Gdy dobry uczynek zostanie przez nas spełniony, to właśnie znów łaska uczynkowa sprawia, że uczynek ten staje się zasłu-

Piszę do Was pierwszy raz. Mam 17 lat. Nie wiedziałam, że wychodzi w Polsce jakiekolwiek pismo katolickie. Mieszkałam na Śląsku w Rybniku. Tam w klaszku nigdy nie było, nigdy nie mogłam dostać żadnej gazety katolickiej. Az tu raptem w Jaworznie woj. krakowskiej dostalam z jednej klaszki tygodnik "Rodzina". Byłam z tego bardzo smialo podechodząc do klaszki, odbierac gazetę i odchodząc z wesołą wlozka i nie wiedzialam, jak sie jej mam odwdzieczyc. Teraz moge Waszemu pismu. Wiele jest w nim ciekawych rzeczy. Czy krzyzowcy, rozmowy z czejnikami, porady prawne, mozna pozycac ewangelie, jest rowniez katechizm, "Poznajmy sie", "Dziecko chcialabym prosic Was o zamieszczanie mego adresu w Waszym katechizmie".

Chcialabym korespondowac na rozne tematy z kolezankami i kolezami z kraju i zagranicy.

Edwarda Kurcik, Jaworzno, ul. Galmany (Barak), woj. krakowskie.

POZNAJMY SIE

Kocham Ciebie, dobry Boze, Nasze zycie naradowo.

Kocham Ciebie, dobry Boze, Fund waszyrku, cu dyc mozec, Usmach sarem Kocham Ciebie, Kocham moga Ojczynie, Oraz przodkow mych spuscicze.

Kocham moga, Ojca, matke, I rodzina Kocham Ciebie, Kazdy katechizm swoj rodziny, Gdzie przeczytam wiek dziecinny.

Lecz nad waszyrku cu dyc mozec, Kocham Ciebie, dobry Boze, Wszystko przeczytalam mam u Ciebie, Boze Panie, Ojciec w niebie.

KOCHAM CIEBIE, DORY BOZE!

Rzucam na niebo W nagrodę, ze dziecko, człowiek, spełnił do- bry uczynek, bo przyjęło dobrą myśl, ze wyraziło zgodę na nią i ją wypełniło. Pan Bog daje jakby swój znak, siempel, podpis pod tym uczyńkiem i odtąd uczynek ow nazwy sie nie tylko do- brym, ale zasługującym.

Przypatrzcie się banknotowi, np. stułotowemu. Czy ten pa- pierek, na ktorym jest napisane sto zł, jest tyje wart? Nie War- tosc tego banknotu polega na podpisie dyrektora Państwowego Banku. Podobnie czyni Pan Bog, pod czynnem naszym wykona- nym pod wpływem łaski uczyńkowym, podpisuje się, zatwierdza go i przez to czyni go zasługującym.

Ks. F. K.

N O W Y

(Dokończenie z nr 43,

- Dzisiaj, jak pan profesor zadal.
- Nigdy się tego nie uczyłeś?
- Nie.
Profesor ze zdumieniem i z wielkim uznaniem za talent i pa- mięć fenomenalną spoglądał na Dariusza.
- Dziękuję! Siadaj i siedź spokojnie - rzekł.

Dariusz usiadł z postanowieniem opanowania swoich rąk. Obiema więc chwycił się pulpitu i z świeżym przypływem energii skupił uwagę. Pilnując rąk zapomniiał równocześnie, że posiada nogi. Po chwili więc zaczął nimi wywijać, jak dwoma dużymi wahadłami. Profesor, chociaż zauważył zachowanie się Maciejewskiego, starał się jednak nie reagować i nie rozpra- szać uwagi klasy. Spokojnie więc przepływał przechodząc od ławki do ławki. Parę minut przed zakończeniem lekcji, rzekł:

- Teraz, jeżeli Maciejewski będzie łaskaw ustawić swoje nogi na właściwym miejscu, to zademonstruję wam, jak należy poprawnie recytować wiersze.

Zdumienie Dariusza odjęło mu na chwilę mowę. Natychmiast uspokoił się. Patrzącym na niego wydawało się, że cały zamie- nił się w uwagę.

Profesor, stanawszy przed ławkami, zaczął deklamować. W klasie zapanowała cisza.

Dariusz każdy jego rys pożerał oczyma. Chłopiec istotnie polubił, wprost pokochał, profesora Pa- włowskiego. Żył więc pod wrażeniem tej fizjonomii: niskie, szerokie czoło, ocienione miękkimi siwymi włosami, jasne, stan- nowcze, bezwzględnie szczerze, szlachetne oczy, miły owal twa- rzy bladawej i pociągłej.

W miarę jak profesor deklamował „Odę do młodości“, Da- riusz całą jego osobę pochłaniał wzrokiem. Na nim skupił uwagę i skoncentrował wszystkie swoje władze duchowe.

Profesor, widząc, że audytorium z uwagą wstuchuje się w jego deklamację, sam dał się unieść jakiemuś mistycyzmowi. Z podniesioną głową, z artystyczną wprost gestykulacją, w której brały udział nie tylko ręce, ale każdy mięsień na całym ciele recytował:

„Dzieckiem w ikolebce kto łeb urwał Hydrze,
Ten mlody zdusi Centaury,
Piektu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.

Rybołówstwo na świecie ciągle rozwija się. Przed wojną światową połowy wynosiły około 20 milionów ton ryb, a w ubiegłym roku sięgnęły liczby 34 milionów ton.

Najwięcej ryb łowią kraje Dalekiego Wschodu: Japonia i Chiny (przeszło 5 milionów ton).
Dalsze miejsca zajmują Stany Zjednoczone i Związek Ra- dziecki (około 3 milionów ton).
W Europie najwięcej łowi Norwegia (przeszło 1,5 miliona ton), wypierdzając znacznie drugą potęgę rybacką w Europie, Wielką Brytanię, która łowi około 100 tysięcy ton.
Polska zajmuje w skali światowej bardzo dalekie miejsce.

KTO NAJWIĘCEJ ŁOWI?

W Opolu dobiega konca budowa Amiteatru Tysiąclecia, z widownią dla 6 000 osób. Amiteatr wzniesiony został na Ostrowku, tj. tam, gdzie 1000 lat temu znajdowała się stara osada, zamieszkała przez rzymianinów. Szczątki tej osady odkopali na Ostrowku archeolodzy.

OPOLSKI AMITEATR

Wprawdzie plaki w lesie niełatwo jest policzyć, ale na pod- stawie wieloletnich obserwacji stwierdzono, że Świętokrzyski Park Narodowy zamieszkuje aż 129 gatunków różnych ptaków. Wśród nich są i niezwykle rzadkie okazy, niespotykane na ogół w innych lasach, jak np. sokół, orlik, płochozce i krzyzo- dzioły.

AZ 129 GATUNKÓW...

Na torze wysięgowym stają nie tylko konie, psy (w Anglii), ale również i... zółwie. Tak naprawdźwsze zółwie, Wielkim powodzeniem zółwie wysięgi cieszą się w Meksyku.
Niedawno w Paraju odbyły się wysięgi zółwi, z ktorych 10 najlepszych przywieziono właśnie z Meksyku. Zwyciestwo od- niósł zółw imieniem „Aracaya“. Na torze długości półtora me- tra „biegł“ on z szybkością 15 cm na sekundę.

ZÓLWIE WYSIĘGI

CIEKAWE.

Grześ stał i patrzył. Tak bardzo pragnął zobaczyć morze i oto je widzi. Piękne jest - dalekie, w zachodzącym słońcu szafiro- wo-złote, pomarszczone lekkim wiatrem w chybotliwe bruzdy. Cicho już o tej porze przedwieczornej nad brzegiem morza. Płazowicze odeszli. Mewy tylko podskakiwały na piasku, po- szukując okruchów.
Grześ przyjechał do stryja, do Sopotu. Tu, w tej pięknej miejscowości spędzi resztę wakacji.

S Z T O R M

Morze szumiało rozgłośnie, grzmiąco. Ten potężny szum zbudził Grzesia. Usiadł na łóżku, patrzy w otwarte okno. Szepcze:
- Na morzu sztorm...
...Fala wysoka, spieniona, bije o brzeg, wybiegając daleko, daleko na piasek. Jeżeli rybacy znajdują się na nocnym poło- wie, jakże walczą teraz w swych małych łodziach z potężnym żywiołem...
Wyobraźnia Grzesia jest żywa, widzi niemal te łodzie-lupiny, rzucające po rozszalałym, wodnym bezmiarze. Składa swe małe ręce i wywołują w myślach obraz Bożej Matki widziany w sopockim kościele, szepcze:
- Gwiazdo Morza, opiekunko rybaków, opiekunko ludzi morza, ratuj, jeśli trzeba...

W GDAŃSKU I OLIWIE

W niedzielę pojechał Grześ ze stryjem zwiedzić Gdańsk. Podróż kolejką elektryczną kursującą po Wybrzeżu, była szybka i wygodna.
Był w Dworze Artusa, Kościele Mariackim, Ratuszu, w stoczni i porcie. Wszystko dlań było nowe, wszystkiemu przyglądał się z wielkim zainteresowaniem.
Wracając z Gdańska, wstąpili do Oliwy. Zwiedził Grześ piękny park Adama Mickiewicza, szedł „zieloną“ aleją. Zie- loną, bo wiązy, przycinane górą i splecione ze sobą, tworzyły zielony dach. Taki był w tej alei miły, zielonkawy półmrok.
A kiedy znalazł się w katedrze oliwskiej...
Organy grały... Cudna to była muzyka. Grześ się zaśluchał i - zapatrzył.
Bo dziwy się działy na piszczałkach organowych - figury na nich ożywały, poruszając dzwoneczkami, trąbkami i innymi instrumentami - do wtóru.

W

powiecie słupckim leży mała, uboga wieś: nazywa się Drażn. Od czasu do czasu droga przemknie PKS, zahaczy gdzieś w dali traktor i wnet zapada cisza, długa, monotonna jak gdyby czas w Drażnej zatrzymał się i nie chciał ruszyć naprzód.

Ludzie całymi rodzinami ciężko pracują na piaszczystej glebie, czasem najwyższą rzucą okiem na gazety, posłuchają radia i pilnie liczą złotówki w kieszeni. Młodzi szybko wywęszą gdzie jest zabawa — zakrapiana wódka lub wino — toteż w domu przy święcie ich nie usłyszysz. Starsi albo przez radio słuchają nowinek ze świata, albo rzną w karty czy też wysiadując na przyzbie omawiają po sąsiedzku najróżniejsze sprawy i sprawy. Naśladować ten zwyczaj przysiadłem się i ja, aby zasięgnąć języka i posłuchać prawdziwej opowieści o niedoli i tragedii życiowej Jadwigi W. — kobiety maltretowanej przez własnego męża. W Drażnej dobrze ją znają, wysoka, koścista i z lekka pochyla postać, trzęsące się ze zdenerwowania ręce i te oczy wypełnione bezbrzeżnym smutkiem i zwątpieniem. Przytłoczona ciężarem własnych przeżyć znajduje jeszcze w sobie siłę aby spieszyć innym z pomocą czy radą o każdej porze dnia i nocy. Pracuje tutaj niczym Judydym z ofiarnością i poświęceniem jako pielęgniarka i położna. Parę lat będzie jak przyjechała do Drażnej.

...Postanowiła rozpocząć nowe, spokojniejsze życie, odseparować się od niego. Wspominała go, zawsze w tych pełnych grozy chwilach gdy dochodziły w nim do głosu najbrutalniejsze instynkty, a ona była wtedy taka bezradna, zrozpaczona i bezsilna. Kłękła przed figurką Chrystusa i modliła się żarliwie przez lzy, szukając w słowach modlitwy ukojenia i ratunku: Boże — szeptała — dlaczego ja tak cierpię? Dopomóż, abym mogła położyć kres cierpieniom. A mąż szalał, tłukł ręką naczynia, wymyślał grubiańskimi słowami, krzyczał: — Tyś mi życie zepsuła, tyś wzrodem mego sumienia, ja cię zniszczę, zobaczysz, że zniszczę... Czasem próbowała przeciwstawić się tej furii wściekłości: Co ci zrobiłam złego, Staszku, jakiej krzywdy ode mnie doznałeś, że teraz chcesz się mścić? — Milcz! — wrzeszczał. Ja ciebie za... Nie zdążył dokończyć gdy czyjeś silne ręce schwyliły go pod ramiona. — Proszę się uspokoić — powiedział milicjant, bo inaczej przenocuje pan na komisarzacie. Panu nie wolno pić alkoholu, a pan pije bez miary. — Panie władzo, a co mi pozostało? Jak to, ma pan żonę, ojca staruszkę... To nieprawda — burknął. Ja już nie mam żony. — Co ty wygadujesz — odezwała się z kąta, opamiętaj się... i z twarzą wciśniętą w dłonie zaczęła rozpamiętywać rozdziały ich małżeńskiego pożycia. Pamięta, jak któregoś dnia przyszła do niej Cyganka. — Może powróżyć? — Dziękuję, Nie trzeba. Ale Cyganka nie odchodziła: — Ja wiem, że pani żyje sama, a tu lata leca, oj leca... Słuchała mimowolnie, patrząc w chytrze uśmiechnięte oczy Cyganki — Trzeba pani wyjść za mąż. — Za kogo? — Pani pyta? Hm, Cyganka zna tu we wsi jednego kawalera, on myśli o pani: Kto taki, proszę powiedzieć? — A, nie tylko powiem, ale mogę i zapoznać was, ale Cygance za to też parę groszy się należy. Dręczyło ją życie samotne — na wsi tym bardziej nudne i monotonne, postanowiła więc skorzystać z usług Cyganki. Staszek wtedy jej się podobał — był taki dobry, grzeczny, uprzejmy. Pracował jako księgowy w PGR, miał zdaje się, poważny stosunek do życia. Odwiedzali się nawzajem często, chodzili na zabawy i na przechadzki do pięknych okolicznych lasów. Po kilku miesiącach wzięli ślub i wyprowadzili się do miasta. Zawsze w mieście weselej i przyjemniej można spędzić czas zwłaszcza w długie jesienne wieczory. Staszek otrzymał robotę w PZGS jako sklepowy. Mówił z dumą, że przez jego ręce co miesiąc przepływają tysiące złotych. — Pilnuj się — doradzała mu szczerze. Pamiętaj, że to pieniądze nie twoje, społeczne. Miała wtedy uczucie niepokoju. Staszek na to odpowiedział dobroduszenie: — Nie bój się o nic. U mnie wszystko



TAKIE ŻYCIE TO KOSZMAR

grać musi, jak się należy. I grało dopóki nie znalazł się zły kolega. Wypili po kryjomu w sklepie raz, drugi, kolega się odezwał: — Nie bądź głupi. Nie słuchaj babskiego gadania. Tyle towaru masz za ladą — i nic.

— A cobyś chciał? — No wiesz, znacząco pokazał ręką. Jeżeli nie będziesz słuchał baby założymy spółkę, interes pójdzie jak z płatka. Kolega oczywiście był natarczywy: odwiedzał często Staszka w sklepie, rozpuszczał po wsi niestworzone bajdy o jego żonie, że chce go zdradzić, puścić na dziady itp.

Kiedy Staszek wracał podpiły mówiła mu, że postępuje niewłaściwie, prostowała fałszywe plotki, żądała na ich potwierdzenie dowodów, których on nie miał. Ale kolega — jak pajak nie puszczał swej ofiary z sieci. Snuł wokół Staszka i jego żony nić intrygi i podejrzeń. Rozkoszował się czymś cierpieniem. Któregoś dnia, gdy wrócili z calonocnej zabawy Staszek rzucił się na nią z pięściami: — To ty chcesz mnie puścić z torbą na dziady, dlatego pytałaś u Kowalskiej, za ile można byłoby sprzedać szafę dwudrzwiową. Mnie wszystko ludzie powiedzą! — Staszku, to ludzkie wymysły, a w sprawie szafy pytałam się, bo chcę ją sprzedać i kupić za te pieniądze jakąś mniejszą, nową. — Nie słuchał jej, tylko w pijackiej złości cisnął kawalkiem... Poczula silny ból w nodze, zerwała się jednak i przez plot uciekła do sąsiadów. Może wtedy źle postąpiła, ale w sercu wezbrała taka gorzycz, a przejmujący, piekący żal ścisnął za gardło, że doprawdy inaczej postąpić nie mogła: po prostu zameldowała o fackie pobicia przez męża na MO. Prosiła także o pomoc, bo takiego traktowania dłużej nie może znieść i wobec tego postanawia wyprowadzić się od męża. W czasie przeprowadzki otrzymała jako ochronę dwu milicjantów. Staszek lypał w jej kierunku złym okiem: — Porzucasz mnie, odchodzisz, więc wyszło sztydło z worka. Rację miał koleżka. — Porzucam ciebie, bo nie mogę znieść obelg i pijackich awantur — odpowiedziała z przytłumionym wyrzutem — w dodatku to pobicie... sam wiesz. Mogłabym cię podać do Sądu, ale tego nie zrobię. Czulo się wtedy w jej głosie ledwie tłumiony żal i duchową rozterkę. Gdy odeszła od niego, pil z kolegą kilka dni pod rząd. Nie mył się, nie dojadł, chodził w brudnej odzieży — wszystko dla wódki, w której szukał zapomnienia. Ona urządziła się wtedy na nowym miejscu, choć to nie było takie proste i łatwe. Może poprawi się, może zejdzie ze złej drogi — próbowała budzić w sobie nadzieję w przyszłość. Wkrótce nadszedł list od Staszka z

więzienia, prosił, błagał, zaklinał, aby mu dopomogła w tej ciężkiej chwili. Prosił również o przebaczenie, obiecywał poprawę.

Oplaciła adwokata, wstawiła się za nim przed sądem. Jeszcze wierzyła w jego człowieczeństwo, że dotrzyma słowa i stanie się po tym wszystkim wyrozumiałym, kochającym mężem. Za manko 15 tys. zł. w sklepie i za udział w złodziejskiej spółce Staszek odsiedział kilka miesięcy więzienia, resztę kary zawieszono, ze względu na zły stan zdrowia. Potem zamieszkali znowu razem i znowu jak za dawnych, dobrych czasów w pierwszym okresie małżeństwa przeżywali swoje radości i smutki, służyli sobie radą i pomocą w życiu codziennym. — Ten błogi stan naszego pożycia — wspominała — może trwał wszystkiego kilka miesięcy. Staszek zaczął się martwić, że wskutek przebytej choroby nerwowej nie będzie mogła mieć dzieci. Próżno tłumaczyłam mu, że wiele bezdzietnych małżeństw żyje bardzo szczęśliwie adoptując cudze dzieci sieroty lub półsieroty.

Udawał, że słucha moich wypowiedzi, ale faktycznie dawał wiarę kolegom, którzy radzili mu być bezwzględny, stawiać żądania — i zlej doradczyni — wódce. Z każdym dniem stawał się coraz bardziej grubiański i nieznośny. Po pijanemu bił mnie i odgrażał się, a kiedy proponowałam rozwód, nie chciał o tym słyszeć. Wygodniej mu było posiadać niewolnicę. — Co robisz? Jak ocalić siebie przed niebezpieczeństwem? Snać tliła się jeszcze w jej sercu isierka nadziei, bo nie zameldowała o wyczynach męża na MO, tylko wyprowadziła się z miasta do Drażnej. Zmęczone nerwy wymagały ciszy i spokoju: praca ofiarna i doceniana przez ludzi stała się dla niej jedyną największą radością w tym życiu, które przestąpiło się w koszarne sceny znęcania się silniejszego nad słabszym. W modlitwie czerpała otuchę i nadzieję przetrwania. Tak upływały miesiące w zaciszu wiejskich opłotków, z dala od niego i od dramatycznych, bolesnych wspomnień tamtych dni, aż na początku lipca przyjechał w nocy — czytam w jej pamiętniku — w brudnym ubraniu i w brudnej koszuli. Wykręcał się i okłamywał mnie jak mógł, prosiąc o przebaczenie. Gdy sięgnęłam do kieszeni, dowiedziałam się prawdy: miał zawiadomienie z sądu żeby zapłacił 1.500 zł. kary albo odbył dwa miesiące aresztu za uciążenie milicjantowi w stanie nietrzeźwym. Po paru dniach zaczął rzucać się do mnie i żądać pieniędzy na opłacenie grzywny. Nie miałam z czego mu dać, zresztą i te pieniądze mógł przepić. Dzień w dzień chodziłam więc struta i splakana. Dziwię się nawet trochę sama sobie, że tyle razy widziałam groźbę z rąk męża i jeszcze nie dostałam obłędu. Bo przecież ten chuliżan zabija mnie kiedy, albo kawalkami porozdziera. Zgasła ostatnia iskra nadziei: Staszek, ongiś kochany mąż, pod wpływem kolegów i wódki kochał siebie; co gorsza zrujnował także ich wspólne małżeńskie szczęście i pogrzebał je na zawsze. Po tylu próbach trzeba podjąć jeszcze jedną, ostatnią: wnieść pozew rozwodowy do sądu. Zdecydowała się na ten krok w imieniu własnego życia. W oczach maltretowanej, sponiewieranej kobiety rozwód jest tym narzędziem, zdolnym przeciąć gordyjski węzeł konfliktów i niesnasek. Może znajdzie człowieka naprawdę godnego szacunku i miłości. Może wspólnie pójdą przez życie. Smutne to i bolesne, prawda, ale trzeba je dopowiedzieć do końca: Staszek uchodzi za wierzącego i praktykującego rzymskokatolika, chępli się, że co niedziela słucha Mszy św. Robi to raczej dla oka i ze względu na tradycję rodzinną niż z wewnętrzznego przekonania do zasad wiary i moralności katolickiej. Niestety są tu widoczne skutki zarówno wadliwego wychowania w rodzinie jak i w rzymskim kościele, gdzie ideę misji apostołskiej, chrześcijańskiego ducha ofiarności i poświęcenia zastępuje się zwykłą frazeologią. Oddziałują one powierzchownie, nie przenika do serc wiernych, nie budzi uśpionych sumień, a ci co ją głoszą, jakże często sami jej się sprzeniewierają.

NOWO MIANOWANI KANONICY KAPITUŁY

17 września br. Ksiądz Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode podniósł do godności kanonika rzeczywistego księdza Tadeusza Gotówkę, dyrektora finansowego Kurii Arcybiskupiej. W kilka dni później 22 września Ks. Biskup Prymas zamianował ks. dr Edwarda Bałakiera kanonikiem honorowym Kapituły. W niedzielę, tj. 23 września po odczytaniu przez prepozyta Kapituły, ks. inf. dr Antoniego Naumczyka aktów nominacji, Prymas Kościoła Polskokatolickiego dokonał instalacji nowo mianowanych kanoników i wręczył im insygnia kościelne. Również w tymże dniu został wprowadzony w urząd nowy dziekan dekanatu warszawskiego ks. kan. Tadeusz Gotówka. Po odczytaniu aktu nominacji nowo mianowany dziekan uklęknął przed Biskupem Prymasem, a Biskup Prymas pobłogosławił stulę i włożył dziekanowi na ramiona, po czym nastąpiła wymiana pocałunków pokoju i nowo mianowany dziekan złożył ślubowanie: „Świadom praw i obowiązków swoich przyrzekam pracować na powierzonym mi urzędzie według najlepszej mej wiedzy i woli dla chwały Bożej, dla dobra i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego i dla dobra wiernych rzesz polskiego ludu.

Biorąc Boga na świadka, przyrzekam swe obowiązki wypełniać sumiennie. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszchemogący w Trójcy świętej jedyny i wszyscy święci. Amen.”



3. Wręczenie insygniów nowo mianowanym kanonikom.

2. Kanonicy: Ks. Tadeusz Gotówka, ks. dr Edward Bałakier.

3. Wprowadzenie w urząd nowego dziekana.

4. W stalach zasiadła Kapituła. Siedzą od lewej: ks. inf. dr Antoni Naumczyk — prepozyt Kapituły, ks. kan. Tadeusz Gotówka — dziekan dekanatu warszawskiego, ks. kan. mgr Józef Gabrysz — rektor Wyższego Seminarium Duchownego, w rzędzie I od lewej: ks. kan. dr Edward Bałakier — prorektor WSD, p. Szambelan mgr Mieczysław Tatomir — dyrektor naczelny — Społecznych Zakładów Przemysłowo - Handlowych „Polkat”, p. mgr inż. Jan Girtler — szambelan Kapituły, ks. mgr redaktor Tadeusz Gorgol — kanclerz Kurii Arcybiskupiej.





2



- a) 13.VI.62 Ks. Biskup Prymas zamianował ks. kan. Tadeusza Gotówkę dziekanem dekanatu warszawskiego.
- b) 14.VI. na podstawie Kan. 178 § 4 Kodeksu KPK Ks. Biskup Prymas erygował parafię polskokatolicką w Dusznikach Zdroju i nadał kościołowi parafialnemu tytuł: Matki Boskiej Różańcowej.
- c) 11.VIII. Ks. Biskup Prymas erygował parafię w Mławie, (woj. warszawskie) i nadał kościołowi parafialnemu tytuł Świętej Trójcy, a 8.IX. odwiedził administratora tej parafii ks. mgr Gawieńczyka i zwiedził kościół, będący w remoncie.
- d) 15.VIII. Ks. Biskup Prymas erygował parafię polskokatolicką w Dąbiu n.Nerem i nadał kościołowi parafialnemu tytuł Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a 20.IX. w towarzystwie Ks. infułata dr Naumczyka zwizytował kościół, będący w remoncie i mieszkanie księdza.
- e) 8.IX. Ks. Biskup Rode zwizytował w Toruniu kaplicę reaktywowanej parafii, wieczorem zaś wygłosił kazanie w kościele w Bydgoszczy i pobłogosławił ślub Ks. Lorkowskiego z p. Ewą Kielbasiewicz.
- f) 9.IX. odprawił Mszę pontyfikalną i udzielił bierzmowania w Stargardzie. Wieczorem zaś w towarzystwie ks. dziekana Koca wziął udział we Mszy św. w Szczecinie, odprawionej przez ks. dziekana Kieszkowskiego, wygłosił kazanie i zwizytował kościół będący w remoncie.
- g) 10.IX. Ks. Biskup Prymas odwiedził w towarzystwie ks. infułata Osmólskiego, ks. mgr Maciejczyka w Lesznie Wlkp. i zaznajomił się ze stanem odbudowy kościoła, po czym udał się do Szprotawy, by odwiedzić ks. mgr Eugeniusza Elerowskiego oraz zwizytować kościół. Pod wieczór był w Żarach, by ustalić plan remontu naszego kościoła.
- h) 11.IX. odprawił Mszę św. w katedrze wrocławskiej, po czym odwiedził w towarzystwie ks. Kanclerza Malca kościół i ks. prob. Lewandowskiego w Leśnicy. Tego samego dnia w towarzystwie ks. inf. Majewskiego był w parafii naszej w Strzyżowicach u ks. adm. Stelmacha, później w Bielsku Białej, a w późnych godzinach wieczornych w Moczydle u ks. prob. Cetlawy.
- i) 12.IX. odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie w kościele prokatedralnym w Krakowie, po czym złożył wizytę ks. prob. Bonczarowi (ul. Kopernika 13), ks. dziekanowi Samborskiemu i ks. Lorkowskiemu. W godzinach popołudniowych modlił się w kościele naszym w Bolesławiu, po czym odbył konferencję na plebanii oraz zwizytował wikariat.
- j) 17.IX. Biskup Prymas zamianował Ks. Tadeusza Gotówkę kanonikiem rzeczywistym Kapituły.
- k) 22. września Ks. Biskup Prymas zamianował ks. dr Edwarda Bałakiera kanonikiem honorowym Kapituły, a w dn. 23 września dokonał instalacji nowo mianowanych kanoników.
- l) 24 września Ks. Biskup Prymas zamianował dotychczasowego p.o. kanclerza Kurii Arcybiskupiej ks. mgr Tadeusza Gorgola — kanclerzem Kurii Arcybiskupiej.
- l) 24 września Ks. Biskup Prymas erygował parafię polskokatolicką pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kościanie, woj. poznańskie, również parafię pw. Wszystkich Świętych w Starej Iwicznej i parafię pw. św. Rodziny w Gorcach.
- m) W dniu 1 października br. z lotniska Okęcie odleciał Ksiądz Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode na obrady Europejskiej Konferencji Kościołów Chrześcijańskich. Na lotnisku Księdza Biskupa Prymasa żegnali — Wikariusz Generalny Ks. Infułata Dr Antoni Naumczyk, Ks. kanclerz mgr Tadeusz Gorgol, Ks. rektor mgr Józef Gabrysz, dyrektor Ludwik Trocha. Powrót nastąpił w dniu 7.X br.



ono rozpoznawać dźwięki, układać sylaby, mówić”.

Po tym wstępie, wracamy do właściwego tematu naszego artykułu. Na jakie sprawy powinniśmy zwracać szczególną uwagę od najmłodszych lat dziecka? Młode i nieroztropne matki zazwyczaj same doprowadzają do nienormalności w organizmie dziecka. To ostatnie, przeważnie od roku zaczyna na swój sposób mówić ze skłonnością do przekręcania i spieszczenia wyrazów. Matki niektóre uważają, że w tym czasie do dziecka powinno się mówić „po dziecinnemu”, co nie jest słuszne. Dziecko chociaż samo nie wypowiada prawidłowo wyrazów, jednak rozumie mowę dorosłych. Dlatego też rodzice mówiąc „po dziecinnemu” nie tylko, że nie ułatwiają dziecku, ale przeciwnie utrudniają mu opanowanie prawidłowej wymowy.

ładowywać nerwów” na swoim dziecku, bo ono wszystko notuje, jak najczulszy aparat. Musi również wiedzieć, gdzie należy stanowczo powiedzieć: „to weź sobie!”, „a tamto zostaw”. W pracy wychowawczej napotyka się bardzo często na upór ze strony dziecka, np. matka powiada: „Basiu, nie zrzucaj serwetek z tapczanu, bo dostaniesz!”. Właśnie to „dostaniesz” utwierdza Basię w uporze i swoją zabawę prowadzi dalej. Wtedy matka bierze się na sposób: mówi po raz drugi: „Basiu, nie rób tego, choć opowiem ci bajkę”. Basia nie nie mówiąc zostawia serwetki w spokoju i biegnie do mamy, aby słuchać bajki. W tym małym przykładzie kryje się wielka prawda pedagogiczna. Umiejętne łamanie uporu dziecka przez niezwracanie nań uwagi i łagodne podejście jest najlepszym lekarstwem na

Bardzo często toczy się spór między rodzicami na temat wychowania dziecka. Dziecko jest największym skarbem rodziców i z chwilą jego narodzenia, nie przestaje być przedmiotem ich szczególnej troski. Dlatego postaramy się przedstawić zasadnicze elementy pedagogiczne, które powinny się znaleźć w procesie wychowania dziecka. Ktoś powiedział: „Pokażcie wasze dziecko, a ja powiem jakim będzie człowiekiem”. Słuszne to jest powiedzenie. Rodzice sądzą nieraz, że wychowanie powinno się zacząć nie od chwili narodzenia dziecka, ale wtedy, kiedy rozróżnia ono dobro od zła, czyli kiedy dochodzi ono do używania rozumu. Błędne to jest twierdzenie, gdyż wychowanie dziecka rozpoczyna się od pierwszych lat jego życia np. przez racjonalne żywienie, rozkład dnia itp. Są to sprawy na pozór proste i znikomej wartości, ale jakże dodatnio wpływające na normalny rozwój fizyczno-psychiczny dziecka. Dr H. Słomczyńska w broszurze swojej pt.: „Chcę mieć zdrowe dziecko” na str. 62 tak powiada o wychowaniu: „Wychowanie właściwe, to — nie noszenie dziecka na rękach, nie kołysanie, nie usypianie, nie branie do swego łóżka; — to przyzwyczajanie dziecka do czystości, codzienna kąpiel, częsta zmiana pieluszek, codzienny spacer, wietrzenie izby 2—3 razy dziennie przez 10—15 minut jesienią i zimą, a stale otwarte okna wiosną i latem; — to przestrzeganie higieny, nie całowanie dziecka w usta, chronienie go przed stycznością z ludźmi chorymi; — to zapewnienie dziecku warunków do zabawy, zaopatrzenie go w zabawki odpowiednie do wieku, łatwe do mycia; — to wreszcie częsta rozmowa z dzieckiem, dzięki której uczy się

WYCHOWANIE DZIECKA

W miarę wzrastania dziecka, wzrasta stopniowo jego zainteresowanie. Dlatego to trzyletnie dziecko idąc z mamusią ulicą, zasypuje ją serią pytań: co to? co tamto? Jadąc pociągiem spogląda przez okno wagonu i ciągle pyta. Dziecko pragnie krótkiej i zrozumiałej odpowiedzi, bo długie i szczegółowe wyjaśnienie męczy je i nuży. Dziecko w tym wieku bardzo dużo psoci, chociaż nie ma w tym zły jego woli. Spełnia taką czy inną czynność nie po to, aby odczeniu swemu dokuczyć, ale dlatego, że nie wie po prostu, że tym wyrządza szkodę i, że zabawą tą jest zbyt zaabsorbowane. Zamiast dziecko straszyć groźbami i klapsami matka powinna wskazać mu taki sposób, który by nie szkodził, ani jemu, ani otoczeniu oraz wykonywaniu interesującej je czynności. Matka powinna jednak przestrzegać zasady — jak najmniej zakazów, a więcej swobody dla dziecka. Swoboda winna mieć jednak swoje granice, które powinny być wdrażane już we wczesnych latach młodości. Matka powinna postępować konsekwentnie i stanowczo, wskazując dziecku, co wolno, a czego nie wolno robić. Młody osobnik łatwo się przystosuje do wymogów wychowawczych, które będą rozwijały swobodnie i normalnie organizm dziecka. Matka zawsze musi być sobą, nie może np. „wy-

upór dziecka. Dziecko widząc obojętność ze strony rodziców, rezygnuje szybko z uporu, którym reaguje na każdą ich interwencję, gwałtowność i rozkaz. Nieodłączną towarzyszką dziecka w tym wieku jest zabawa, która jest koniecznym warunkiem do prawidłowego rozwoju fizyczno-psychicznego dziecka. Dziecko pragnie się bawić, ale do tego potrzebuje odpowiednich przedmiotów, właśnie zabawek. Dziecko musi się bawić, bo wtedy staje się ono samodzielne, a natomiast noszone na rękach, bawione wyrasta na osobnika grymasnego i despotycznego. Stąd jedna zasada — pozwólmy dziecku bawić się samodzielnie, a zabawa taka wpływa na regularny rozwój jego jestestwa, ćwicząc jego pamięć i mięśnie. Dziecko bawiące się samodzielnie rozwija zainteresowanie w kierunku poznania otaczającego je świata. Ważnym również problemem jest to, aby dzieciom zapewnić jak najwięcej swobody i nie skąpić jej, bo w przeciwnym razie tłumi się w samym zarodku naturalną i wrodzoną skłonność do samodzielności tak niezbędnej w przyszłym życiu. Stąd apel do matek, aby jak najmniej wyręczały dziecko w zabawie, niech rozwija się jego zainteresowanie samodzielnie. Dziecko bowiem jest najczulszym żywym aparatem, który wszystko re-

Odwiedziła mnie koleżanka z Wrocławia. Wracala przez Warszawę z nadmorskiego urlopu. Ucieszyłam się szczerze, choć miałam z nią trochę kłopotu. Splukana do grosza miała zaledwie na bilet, a do pierwszego jeszcze cały tydzień. Ale co było robić. Robiłam dobrą minę i honory domu. Prosiłam, żeby się rozgościła i starałam się być dla niej przyjemna. Tylko ten czas ten szalony czas w Warszawie. Wciąż pędzimy i pędzimy i każda minuta musi być wykorzystana.

— Tak dawno bylam w Warszawie — mówi swym matowym głosem moja przyjaciółka. Tu się urodziłam, tu mieszkali moi rodzice, tu przeżyłam z innymi tragiczne powstanie. Poświęć mi Marto kilka godzin, chcę zwiedzić miasto.

Czyż mogłam odmówić! Ale co w Warszawie można zwiedzić za parę godzin, szczególnie gdy się nie ma własnego Wartburga, a korzysta z miejskiej komunikacji.

Zwiedziliśmy Łazienki, Pałac Kultury, parę wystaw, Stare Miasto, Stadion 10-lecia, u Fulkiera wypiliśmy po lampce wina pod ziemne orzeszki, a w „Europejskim” kawę. O obiedzie zapomniałyśmy, ale pod wieczór czułam, że jest mi słabo a głód ssie wnętrzności. Nie było rady, trzeba było siły pokrzepić. Płaciłam w „Stowarzyszeniu” bez mrugnienia oka, a moja Luscia miała wilczy apetyt.

Zaciągnęła mnie jeszcze na Krakowskie, aby zwiedzić niektóre świątynie. Prócz wiary (jest praktykująca) miała sentyment do niektórych kościołów. Dreptałam za nią od krużganka do krużganka, aby mniej na bezbożniczkę nie pasowała. Wstąpiłyśmy do kościoła św. Krzyża. Przechodziliśmy od ołtarza do ołtarza leciutko stąpając, aby nie zamącić kościelnej ciszy. Staliśmy w zadumie przed głównym ołtarzem. Wzrok mój atrzymał się na dużej świecy umieszczonej w szafce szklanej, zawieszono-

nej na ścianie z lewej strony ołtarza.

— Co to ma znaczyć? — myślałam — ta samotna świeca.

Przeczytałam napis: „Dar Ojca św. dla miasta Warszawy decyduje J. E. ks. Kardynała Wyszyńskiego przeznaczony dla kościoła św. Krzyża”. Czytałam kilka razy. Pociemniało mi w oczach, a serce łopotało gwałtownie. Myślałam.

Każdy dar albo jest realną pomocą, albo symbolem.

Gromnica waży kilogram i kosztuje ponad dolara, a więc jak na materialną pomoc — to trochę za mało.

W symbolice kościelnej nie jestem dostatecznie zorientowana. Jeśli jednak światło oznacza Chrystusa, to miłościwie nam panujący Ojciec św. uważa nas wszystkich widocznie za pogan, których należałoby oświecić.

Gromnicę daje się wierzącym ludziom przy konaniu, ale co to ma wspólnego z Warszawą.

GROMNICA

dla

miasta

WARSZAWY

jestruje, to nie zapisana książka, której kartki codziennie wypełniają sami rodzice. Chociaż ono nie pojmuję tak jak dorosły, ale doskonale umie patrzeć i bacznie obserwować. Dowodem na to, że tak, a nie inaczej jest to, że dziecko naśladowe czyni dorosłych i na swój sposób stara się je samo wykonywać. Naśladowując dorosłych, dziecko cieszy się tym, a temu wyraz daje przez wybuch radości i zadowolenia. Niezmiernie ważnym momentem jest wykorzystanie pragnienia użyteczności dziecka, które niezmiernie cieszy się jeśli swemu otoczeniu w czymś pomoże. Chociaż ono nie wykona nam pozytywnej pracy, ale najczęściej negatywną, to mimo tego posiada to niezmiernie ważne i dodatnie znaczenie w wychowaniu dziecka. Wykorzystując w dziecku wspomnianą użyteczność, pozwalając mu usługiwać ojcu,

i tym samym nie dotrzymuje obietnicy. A Basia nie otrzymując obiecanej czekoladki traci stopniowo zaufanie do matki i przestaje wierzyć w prawdziwość matczynej obietnicy. Obietnice nie tylko kłamliwe podrywają zaufanie dziecka do rodziców, ale wszystkie tego rodzaju nagrody, za spełnienie naturalnych czynności (jedzenie) wpływają w ogóle ujemnie na młody, rozwijający się charakter dziecka. Chociaż dziecko nie traci zaufania do rodziców, otrzymując czekoladkę za zjedzenie obiadu, ale psuje się tym bardzo, bo spełnia życzenia rodziców nie dlatego, że ich kocha, ale dlatego, że w nagrodę otrzyma, za to, czekoladkę. Również godna napiętnowania jest metoda używana przez rodziców straszenia dzieci w celu pozyskania ich posłuszeństwa. Strach jest przykrym uczuciem dla dziecka i źle wpływa na jego



W tym wieku wyrabiają się pewne przyzwyczajenia. Jeżeli kłamimy i oszukujemy dziecko, gniewamy się na nie, gdy nas o coś pyta — staje się ono skryte i nieufne.

Gdy straszymy je — jest lękliwe i nerwowe. Gdy trzymamy zbyt surowo, krzyczymy, bijemy — staje się nieufne i zahukane.

Gdy usługujemy mu we wszystkim — jest niezdarne, szuka zawsze oparcia i pomocy u matki. Czyniąc cokolwiek, musimy zawsze myśleć o tym, jak postępowanie wpłynie na dziecko.

Wychowanie dziecka jak widzimy jest sprawą skomplikowaną. Dlatego nie sposób poruszyć i zmieścić w ramach jednego artykułu, problemy związane z wychowaniem dziecka. Sprawa tym bardziej się komplikuje, gdyż nie można brać wszystkich dzieci pod wspólny mianownik.

Każde dziecko jest dla siebie odrębną indywidualnością. Z tym trzeba się poważnie liczyć.

Podanie jednak najprostszych zasad pedagogicznych rzuca światło na dziecko od strony wychowania, co było celem niniejszego artykułu.

Ks. mgr M. SOKOŁOWSKI

Opracowano na podstawie broszur:

1. Dr H. Słomczyńska — Chcę mieć zdrowe dziecko. Państw. Zakł. Wydawn. Lek., W-wa 1935.
2. „Wychowanie dziecka w pierwszych latach życia od 1-3 lat”. PHP, W-wa 1946, wyd. II.

OD NAJMŁODSZYCH LAT

matce itd. wyrabiamy w nim dyspozycję życzliwego stosunku do otoczenia.

Jak poprzednio nadmieniliśmy — dziecko lubi się bawić, ale przy swojej zabawie wszystkie zabawki porzostawia po całym pokoju. Jedno dziecko po skończonej zabawie wszystkie swoje zabawki posprząta, inne znowu tego nie czyni. Uczymy dziecko od razu porządku, a przyzwyczajamy je do tego bez specjalnej trudności. Podobnie rzecz ma się z usypianiem dzieci, które niejednokrotnie bardzo dużo kłopotu sprawia rodzicom. Winni są tutaj tylko rodzice. Dziecko musi mieć stałą godzinę układania go do snu. Układając do snu dziecko regularnie, bez grymasów przyzwyczai się ono zasypiać i pożytecznie wypoczywać po całodziennym zabawie. Na osobne podkreślenie zasługują także sprawy związane z wychowaniem dziecka jak np. dotrzymywanie obietnic przez rodziców, całkowite usunięcie uczuć egoistycznych na rzecz altruistycznych i metod straszenia dzieci.

A teraz kilka słów o każdym z osobna. Częstym objawem jest obiecywanie dzieciom różnych rzeczy za to, żeby grzecznie zjadły posiłki. Np. Basiu, zjedz obiad, a dostaniesz czekoladkę jak mama przyjdzie z miasta. Basia szybko zjada i czeka na przyście matki. Mama z miasta wraca bez czekoladki

organizm, powodując nienormalne bicie serca i ujemnie wpływając na ustrój nerwowy, co czyni dziecko lęklwym i nerwowym. Jest jeszcze bardzo ważny moment w wychowaniu dziecka, na który warto zwrócić szczególną uwagę. Jest nim egoizm, do którego przyczyniają się wyłącznie sami rodzice. Oni sami często wytwarzają w domu taką atmosferę, gdzie centrum wszystkiego staje się dziecko, a to jest niedobre. Wszystkimi dzieckiem i wszystko dla dziecka — to jest niezdrowy właśnie egoizm, w którym nie ma miejsca na uczucia altruistyczne. Rodzice powinni od najmłodszych lat wychowywać dziecko w duchu altruizmu, czyli liczenia się z niedostatkiem, żalem, smutkiem drugiego człowieka. Dziecko więc musi się nauczyć cieszyć się z cieszącymi, a smucić ze smucącymi. Na zakończenie przytoczę z broszurki pt. „Wychowanie dziecka w pierwszych latach życia od 1-3 lat”, str 16: „To czy dziecko będzie później samodzielne i śmiałe, czy też lękliwe i niezdarne — porządne czy niedbałe, życzliwe i pogodne czy też złośliwe, posłuszne czy uparte — zależy przede wszystkim od naszego postępowania z dzieckiem w tych najmłodszych latach. Wtedy bowiem kształtuje się stosunek dziecka do ludzi, jego sposób zachowania się.

Gromnica jednak nie jest na pewno symbolem miłości i przyjaźni.

Warszawa, dumna, niepokonana stolica, wyrosła jak feniks z popiołów, z niezłomnej woli narodu, z pracy mozolnej ofiarnych jej synów i z poświęcenia. Miasto, które stało się symbolem umiłowania wolności i bezprzekładnego bohaterstwa w walce o tę wolność, miasto zamienione przez wroga w wielki cmentarz, w którym każdy dom był twierdzą, każde podwórze świątynią, rozbrzmiewa dziś gwarem i życiem, tętni pokojową pracą.

Dla tego miasta, które ceni cały świat cywilizowany, Ojciec św. w dobroci swej nieskończonej przysłał łaskawie w darze gromnicę.

Przybywajcie Polacy z całego kraju i oglądajcie na własne oczy ten dar wspaniały dla miasta Warszawy, który wasz Ojciec św. poświęcił i wręczył kardynałowi Wyszyńskiemu.

Stałam zmieszana i czułam się

jako Polka duchowo spoliczkowana.

Na własne oczy oglądałam grozę powstania, słyszałam płacz matek, jęk konających, a potem z innymi przeżywałam rozpacz i exodus w nieznaną do obozu na nędzę i poniewierkę.

Przed oczami jak w kalejdoskopie przesuwały się hasła i obrazy z naszej historii.

Za „Polonia semper fidelis” — gromnica.

Za „Przedmurze chrześcijaństwa” i przelaną krew na wszystkich frontach świata w interesie papieżstwa — gromnica.

Za setki milionów złotych świętopietrza wysłanych w ciągu wieku kosztem nędzarzy, ciemnoty i zacofania — gromnica.

Za wybudowane kościoły na przestroni dzielców dla obcych, wóstrskich i hiszpańskich świętych — gromnica.

Za przywiązanie do Kościoła rzymskiego i wierność dla papieża, za podporządkowanie naro-

dowych interesów Rzymowi — gromnica.

Za stratowaną ziemię butem najeźdźcy, za spalone miasta i wioski, za łzy dzieci i matek, za prochy spalonych w krematoriach — gromnica.

Wysłałam z kościoła smutna i rozgoryczona. Przypomniała mi się rozmowa, którą prowadziłam z nieznanym w drodze z Warszawy do Łodzi przed kilku tygodniami. Trudno jest być dobrym Polakiem i rzymskim katolikiem. Jest się wciąż obrażanym przez pychę papieża i upokarzany przez proniemiecką politykę Watykanu.

A duża gromnica wciąż stała mi przed oczami.

Przypomniała mi się również autentyczna historia, którą mi opowiedział kiedyś mój prefekt.

Jakaś kobiecina wręczyła mu pewną kwotę na Mszę św., dała mu również świecę z prośbą, aby ją zapalił przed ołtarzem Matki Boskiej.

— Niech ta mój chłop skapie-

je jak ta świeca — wyrzekła na ostatek.

Ksiądz chciał jej oddać pieniądze i świecę, ale ona pospiesznie wyszła z kancelarii. Oczywiście na taką intencję mój prefekt Mszy nie odprawił.

— Wiesz — odezwała się Luśka po dłuższym milczeniu — jestem praktykującą katoliczką, ale oburza mnie ten dar z tym patetycznym napisem. Powinni warszawiacy zrobić zbiórkę na Mszę, bo bez pieniędzy nie modlą się w Rzymie, zapakować tę świecę i odesłać ją z powrotem. I niech skapieje jak ta gromnica.

— Kto? — zapytałam zdziwiona.

Ale w tej chwili nadszedł zatłoczony autobus i odpowiedź nie otrzymałam.

Warto, aby czytelnicy „Rodziny” na własne oczy zobaczyli ten dar wspaniały Ojca św. dla miasta Warszawy i jego mieszkańców.

MARTA SIELSKA

WIADOMOŚCI Z DIECEZJI KRAKOWSKIEJ I Z KRAKOWSKIEGO



Dzieci witają Wikariusza Generalnego Diecezji Krakowskiej.



Sumę w Moczydłe celebrował Ks. Infułat Tadeusz Majewski.



Po Sumie odmawiamy w naszych kościołach modlitwy za Ojczyznę.



Przed kaplicą w Moczydłe.

L I S T O P A D

Już dawno po odlocie ptaków
I szron już zwarzył liść i kwiat.
Już z lata najmniejszego znaku.
Już zima obejmuje świat.

Pod taflą lodu ryby śpiące
W zielonej głębi zgastych gwiazd.
Lecz nadal karmisz serce słońcem,
I tętni życie pośród miast.

Nie wstrzyma godzin czas uparty
I nie załamie się nasz czyn.
Gdy życia sztandar rozpostarty —
Dumnie go dzierży ziemi syn.



W połowie drogi nam nie stanąć.
Rzeźwym podmuchem dmie nam
wiatr.

Błogosławione pracą — rano,
Gdy tchnie pokojem cały świat.

W gałązkach oszroniałych ptaki
Strząsają skryształony pył.
Wieczór przemierza gwiazdne szlaki
A chmury na kształt ciemnych brył.

Ciemno. Posępnie. Ale z okien
Na drogi jasny pada blask.
Już księżyc przewycięża mroki.
Niebo goreje światłem miast.

Józef Baranowski

niały się tej pierwsze, także i te, których dotąd nie znala. Mężczyźni, spotkawszy ją na schodach noszącą na przykład węgiel, wyręcały ją natychmiast. Gdy kiedyś przywieziono jej drzewo w pieńkach, porabano je raz dwa.

Marii to był przykład i wpływ, że ludzie zamieszkujący kamienicę stali się wzajemnie dla siebie lepsi.

Największa przemiana dokonała się u Jędzakiewiczowej.

Trzeba było widzieć wyraz jej oczu wtedy, kiedy to Maria pierwszy raz weszła do ich mieszkania! I długo jeszcze te oczy tak złe dawniej, teraz zapadłe i pełne rozpaczy, wyrażały głęboki wstyd i pokorę. Ile razy spoglądały na Marię.

Lekarz czynił nadzieję — prawdopodobnie chora wyzdrowieje. Nieprędko to jednak nastąpi, mogą jeszcze upłynąć długie miesiące, nim się to stanie. Teraz okropny, niezmiernie przykry dla ucha bełkot stał się jakby nieco wyrażniejszy. Siadywała też już w pół leżącej postawie, podparta na łóżku wysoko poduszkami, mając przed sobą wysuniętą swą sztywną nogę — postarzała się, twarz jej była zapadła, choroba nadgrzyzła ją silnie.

Słonko zaczęło dogrzewać mocniej, w ogródku zniknęły płyty śniegu. Dzieci tego wieczoru natarczywiej niż kiedy indziej garnęły się do Marii, bo właśnie opowiadała im, jak to niedługo pójda razem do ogródka, jak



skopią grządy, obsieją je, obsadzą, i jak wyrośnie szybko smaczna kalarepka, groszek, marchewka, jak sobie będą tam chodzić, zrywać, pojadać.

Gdyby była spojrziała w stronę Jędzakiewiczowej, byłaby zobaczyła, jak lzy spływają po wychudzonej twarzy tej kobiety.

A oto natarczywym bełkotem przyzywa ją do siebie Maria nie od razu usłyszała — Piotruś właśnie uwiesił się u jej szyi, dziękując na swój sposób za uszyte spodni z dużymi kieszeniami, w których „Będzie mógł sobie chować groszek”.

Dziesięcioletnia Krysia odwróciła się w stronę łóżka:

— Mama chyba naszą kochaną panią wolała? — zauważyła.

Wszyscy razem podeszli do łóżka. Długo nie mogła Maria zrozumieć, czego chce chora. Ale przecież uderzyły ją jakieś dźwięki, brzmiały — przebaczenie...

Wyraz słodczy, jak zawsze wtedy, kiedy była wzruszona, wystąpił na twarz Marii. Pogłaskała chorą jak małe dziecko, po rękę. Gromadka dziecięca milczała. Było cicho. Rzeka Jędzakiewiczowej z prostotą:

— Przebaczyłam już dawno.

E. DRZEW.

Rys. B. Eineberg

— Co, co, co takiego? — Jędzakiewiczowej w pewnej chwili język się poplątał. Alboż to miała wobec tej milej, uprzejmej, łagodnej dziewczyny czyste sumienie?

— Czemu mię pani krzywdzi? — powtórzyła Maria.

— Ja? Krzywdzę?!

Chwila i — posypał się grad słów Jędzakiewiczowa prędko odzyskała władzę w języku — miała już wprawę — nie pierwszy raz przecie odpowiadała na czynione jej zarzuty. Słowa były złe obraźliwe, uwłaczające.

Maria przestąpiła prog swego mieszkania z oczyma pełnymi łez. Myślała potem ze smutkiem, że w niejednym domu, zapewne, znajduje się taka Jędzakiewiczowa.

Jędzakiewiczowa była w swoim żywiole. Najpierw — imaginacja jej w plotkach na temat Marii i rozsiewaniu ich, przechodziła wszelkie wyobrażenia. Poza tym, nigdy, jeśli była po temu okazja, nie omieszkała trzasnąć na widok Marii, głośno drzwiami, chrząkać znacząco, rzucać półsłówka, co zresztą Maria zawsze zbywała milczeniem. Posunęła się jeszcze dalej, głupotę swą wpajając nawet w dzieci, które zaczęły teraz wyrządzać Marii, jak to dzieci, różne psikusy.

Było złe, lecz cóż właściwie Maria miała uczynić? Uciekać się do rozprawy sądowej — nie, tego nie chciała za nic w świecie. Cierpiała i milczała. Radość jej z ładnego mieszkania o które tyle się nastarała, została mocno zaprawiona gorączką.

Tak stały sprawy, kiedy któregoś dnia o późnej już godzinie, Maria, ślęcząca nad książką i zeszytem, posłyszała iż w mieszkaniu naprzeciwko wszczął się jakiś niezwykły ruch. Niedługo zajęła karetka pogotowia, kogoś wynosili, ktoś płakał.

Rano wszyscy już wiedzieli, że Jędzakiewiczowa uległa atakowi paraliżu, że prawa strona jej ciała jest bezwładna, straciła mowę.

Płynęły dnie, tygodnie. I znów któregoś dnia zajęła przed dom karetka — przywieziono Jędzakiewiczową. Z niewielką poprawą w zdrowiu, gdyż jak przedtem milczała, tak teraz bełkotała tylko, nadal będąc bezwładną.

Maria myślała nieraz o tym, jak ciężko musi być teraz tam u nich... Kobieta leży, dzieci kilkoro, mąż po powrocie z pracy zabiera się do tego i owego, ale czyż może on podolać owej całej domowej, kobiecej pracy? Nigdy jedzenia w porę, i jakie ono, nim je upitrasz, niewprawny, zmęczony. Zaglądały tam wprawdzie to ta, to owa sąsiadka, ale rzadka — nie lubiły przecież Jędzakiewiczowej.

I dzisiaj, kiedy Maria ślęcząca jak zwykle nad swoimi kajetami, co robiła tym chętniej bo na polu pluskała paździenikowa szaruga i wiatr pospieszywał u szyb, posłyszała znów płacz trzyletniego Piotrusia. Płakał często, lecz dziś płacz ten był żalostny i długi.

Powstała, nagle zdecydowana. Zapukała do drzwi Jędzakiewiczowej.

Od tego dnia chodziła tam codziennie, poświęcając parę godzin swego cennego czasu na tak konieczną pomoc. Kładła się spać później, wstawała wcześniej, nieraz była zmęczona, ale naprzeciwko był ład, dzieci otrzymywały pożywienie w porę, były czyste, nie świeciły brudną odzieżą i dziurami. W porę również otrzymywał posiłek spracowany mężczyzna, gdy wracał do domu, bo Maria przygotowywała dla wszystkich obiad zawsze wieczorem, aby był gotów na następny dzień. Mężczyzna ten był to bardzo poczciwy i dobry człowiek, do Marii odnosił się z wielkim szacunkiem, nie pozwalając sobie nigdy usiąść w jej obecności. Raz rzekł, spuszczać głowę:

— Jak my się pani odwiedzimy, to już nie wiem... Anioł nie byłby lepszy. Zona dla pani była bardzo niedobra, a pani przecie...

Maria odpowiedziała z tym swoim spokojnym uśmiechem, że pomoc drugiemu nieść trzeba, że jest to obowiązkiem każdego człowieka. I że trzeba przebaczać...

Dzieci, a było tego pięcioro, sam drobiazgi, za Marią przepadały. Nazywały ją „Naszą kochaną panią”. Staly się lepsze, były posłuszne, uczyły się ladu, najstarsze — pracy. Piotruś inaczej nie zasnął, jeśli jego malutka rączka nie znajdowała się w ręku Marii. Był wymagający i Maria nieraz musiała, nie mogąc oprzeć się jego pieszczołliwej, słodkiej, dziecięcej prośbie, spiewać mu swym pięknym altem do snu piosenki.

Mieszkańcy kamienicy zaczęli się teraz odnosić do Marii z wielkim szacunkiem — sąsiadki kla-

Niedużym wozie zaprzężonym w jednego konia, przywieziono nad wieczorem na nowe mieszkanie w nowo wybudowanym domu meble Marii Sielackiej.

Do pozna w noc paliło się w mieszkaniu — pokoju i kuchni, światło. Biła druga na wieży bazyliki św. Jana, kiedy zgasło. Ale wczesnym rankiem, kiedy Maria wyszła do pracy, zostawiła mieszkanie już urządzone, posprzątanę. Nawet różowemu kwieciciu perlagonii na oknie nie zabrakło wilgoci.

Za zamkniętych drzwi dolatywał śpiew kanarka aż na schody. Była to rzecz zgola niewinna a nawet miła. Lecz dla Jędzakiewiczowej, przodującej w plotkarstwie kamienicznym, był to już powód do ataku na nową mieszkankę.

— Aha — rzekła do sąsiadki, wracającej z mleczarni z dzbankiem mleka tak jak i ona — wabik...

— Co, co? Wabik? Jaki...? — zainteresowała się sąsiadka.

— Jaki? Ano, ten kanarek! Że to niby ptaszki lubi, wie pani, że to niby dobre serce, pani rozumie, kochana pani? Żeby lgnęli... — pochyliła się do ucha sąsiadki.

— To pani ją już znała? To ona.

— Gdzie ją tam znalazłam! O takie znajomości się nie staram. Mnie, kochana, wystarczy raz spojrzeć na człowieka — i już wiem. Jak to uśmiechała się wczoraj do woźnicy — w białej bluzce i eleganckiej spódnicy zosiła swoje tłumoki. A fartuch nie laska złożyć do takiej roboty? Czy pani, zlociutka, tknie się jakiej pracy bez fartucha? Nie, bo szkoda odzienia. A ta, pewno tych lasek ma dość, wiadomo... To choćby się i woźnicy podobać. Ot, biała bluzka i elegancka spódniczka, w czym rzecz!

Jędzakiewiczowa, która tak wielką z miejscą powzięła antypatię do nowej mieszkanki, przedziutko zrobiła swoje. Szeptane słówka, coraz bardziej napełniane różnymi wymysłami i dodatkami, fabrykowanymi już na własnym warsztacie mieszkankę — chodziły od mieszkania do mieszkania kamienicy.

Maria Sielacka nie wiedziała o niczym. Wracając po pracy do domu, uprzejmym skinnieniem głowy witała tę lub ową sąsiadkę, nie zwracając większej uwagi na ich lekceważące odwołania jak i na dziwne uśmiechy mężczyzn. Po pracy spędzała czas przeważnie w domu. Mało kto u niej bywał a ona mało gdzie bywała. Często długo w noc paliło się u niej światło, co było także zerem dla Jędzakiewiczowej. Nie wiedziała, że Maria, mimo swoich trzydziestu lat uczy się, że zdaje egzaminy jako eksternistka, i że niedługo uzyska — cenzus.

Kiedy rozplanowano wreszcie nieduży plac przy domu z pozostałościami po budowie i kiedy między nielicznymi, którzy otrzymali po kawałku ziemi znalazła się i Maria Sielacka, Jędzakiewiczowa stała się jawnym jej wrogiem. Syczała:

— Ja nie dostalam, ale taki wymalowany malpison, to naturalnie... Taka, taka...

Sąsiadki milczały, kiwając głowami. Jedna z nich tylko zauważyła:

— Zdaje mi się, że ona się nie maluje...

— Bo się pani jej źle przypatrzyła. Pani nigdy nic nie widzi...

— Czy można wiedzieć to, czego nie ma? Czy pani tu coś nie dodaje? — odrzekła urażona sąsiadka.

— Dodaje? Czym ślepa jak pani?

Od słowa do słowa, obie kobiety pokłóciły się. Tym sposobem Maria zyskała jednego sprzymierzeńca.

Dlatego to tylko dowiedziała się, co się stało z jej grządeczką ogórków, które tak ładnie zakwitły. Oto nowa przyjaciółka późnym wieczorem zobaczyła Jędzakiewiczową z dymiącym garnkiem, przemykającą się do ogórków... Podlane ukropem rośliny zniszczały zupełnie.

Przy pierwszym spotkaniu Maria spytała: — Czy zrobiłam pani kiedykolwiek co złego? Dłaczego mię pani krzywdzi?

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIECIE, ŻE:

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. W Kościele tym: 1) katolickie są zasady wiary, 2) katolickie środki łaski nadprzyrodzonej, czyli Sakramenty św., 3) katolicka zwierzchność duchowa, będąca Apostolską w nieprzerwanej linii sukcesyjnej.

DLACZEGO POLSKI
I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i u-

chwalach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI
JEST KOŚCIOŁEM
APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wyływa ważność kapłaństwa.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA
MIEDZY KOŚCIOŁEM
POLSKOKATOLICKIM
A RZYMSKOKATOLICKIM?

Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić. Przypisywanie zatem nieomyślności papieżowi jest nie tylko nie zgodne z Pismem św., lecz sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA.

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- Archidiecezję Warszawską (Kuria Arcybiskupia mieści się w Warszawie, ul. Wileza 31),
- Diecezję Wrocławską (Kuria Biskupia mieści się: Wrocław, pl. Św. Marii Magdaleny 5),
- Diecezję Krakowską (Kuria

Biskupia mieści się: Kraków, Friedleina 8).

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA.

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

Przy Kurii Arcybiskupiej istnieje Wydawnictwo Literatury Religijnej, które mieści się w Warszawie, przy ul. Wilczej 31. WLR wydaje książki, broszury i skrypty, a także „Miesięcznik Kościelny”, „Katolicki Miesięcznik Teologiczny - Filozoficzny Postanowienie” oraz K.T.I. „Rodzina”.

STOSUNEK DO RUCHU
EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

CZYTELNIKU!

Już jest do nabycia „KALENDARZ KATOLICKI” na rok 1963 wydany przez WLR, Warszawa, ul. Wilcza 31.

„KALENDARZ KATOLICKI” po bardzo przystępnej cenie 12 zł zaspokoić może ciekawość najbardziej wybrednego Czytelnika. Liczy 164 strony druku. „Kalendarz Katolicki” od „Kalendarium” aż do ostatniej strony „Praktycznego abecadła domowego” zamieszcza szeroki wachlarz wiadomości. Artykuły opracowane przez publicystów, teologów i profesorów ChAT i WSD zainteresują na pewno każdego Czytelnika.

OTO TYTUŁY INTERESUJĄCYCH
ARTYKUŁÓW

Co każdy chrześcijan powinien wiedzieć o Piśmie św.

Krótką historią Mszy św.

Apostołowie Słowian: św. Cyryl i Metody

Pierwsza parafia PNKK w Polsce

Wspomnienia z okazji 40-lecia parafii warszawskiej

Idziemy naprzód

Z życia Kościoła

Odpowiedz — dlaczego pijesz?

Rok 1962 w życiu narodu i państwa

O polskich kalendarzach

Uczeni pochylają się nad „Złot oceanem”

Historia części świata

Wiersze

Nowoczesne ujęcie ochrony przyrody sprawą każdego obywatela.

Ten pobieżny przegląd „Kalendarza Katolickiego” uzupełniony zostanie w najbliższym czasie wyczerpującą recenzją.

Czytelniku! Nie zwlekaj i już dziś wyślij zamówienie wraz z należnością 12 zł plus 3 zł koszty przesyłki, przekazem pieniężnym na nasz adres, Warszawa, WLR, ul. Wilcza 31 lub na nasze konto PKO Warszawa — 1-14-147290.

Zamówienia realizujemy według kolejności.

Feudalowie i wasale

Dawno nie spotkałem się z tak wstrząsającym artykułem, jaki zamieszczony był w „Polityce”. Jest to artykuł Jerzego Urbana, omawiający niesamowite stosunki panujące w naszym środowisku naukowym. Sprawy, opisywane przez p. Urbana, osoby, których dotyczą są dokładnie znane redakcji „Polityki”. Sądzę, że niezależnie od opublikowania tych osobiwości, redakcja podejmie właściwe kroki, zmierzające do ukrócenia gangsterskich stosunków panujących w środowisku elity intelektualnej.

P. Urban podaje do publicznej wiadomości, że profesorowie wyższych uczelni podpisują swoim imieniem i nazwiskiem prace swoich asystentów, dyskontują ich dorobek naukowy bezceremonialnie, po prostu okradają. Dzięki tego rodzaju „ciwytom” profesor jest autorem kilkudziesięciu prac naukowych i odkryć w ciągu jednego roku. Sława jego rośnie — ku zazdrości i zdumieniu zagranicznych kolegów.

Owo „dopisywanie” nazwiska swojego na nieswojej pracy, jest stosowane powszechnie i stanowi główną metodę „bezwrotnej” polityki. No cóż, profesor, o którym pisze „Polityka” dopisuje swoje nazwisko tak długo aż delikwent nie habilituje się Asystent na tej niezdrowej „metodzie” pracy profesora traci i zyskuje. Traci połowę swego skromnego honorarium. Zyskuje — łatwość swojej publikacji pod nieswim nazwiskiem...

Należy stwierdzić, że profesor wyższej uczelni jest kierownikiem określonego zespołu pracowników naukowych, pracujących pod jego kierunkiem. Dorobek każdego z nich powinien stanowić własność zainteresowanego. Może i powinno być uwidocznione w publikacji nazwisko profesora — patrona, jako osoby, pod kierunkiem której osiągnięte zostało odkrycie. Inaczej jest to przywłaszczenie cudzego dorobku.

Czytelnikom pozostawiamy kwalifikacje następującego wydarzenia. Pewien profesor medycyny wygłosił jako swój — referat dwu młodych lekarzy, opracowany w wyniku kilkuletnich badań klinicznych. Uczniowie mimo, że sam nie brał udziału w tych pracach. Autorem badań nie wymienili nawet jako współpracowników. Po prostu przemilczali, kto mu „pomagał”.

Inny znów fakt. Pewien profesor spiesznie opracowywał dzieło naukowe. Poprosił więc asystenta, by ten dokonał dla niego pewnych badań. Ale asystent właśnie przygotowywał pracę doktorską i

nie mógł wyrządzić tej uprzejmości swemu mistrzowi. Co zrobił profesor? Zasadził tego asystenta do prac badawczych a innemu kazal pisać za niego pracę doktorską. Ale i ten asystent też chciał pisać własną pracę doktorską. Profesor wtedy przydzielił mu temat, opracowany już przez pracowników zakładu naukowego, dając jednocześnie do zrozumienia, że jego teza doktorska będzie „dziełem na miarę światową”. Rezultat: profesor wydał swoje dzieło naukowe, asystenci zrobili doktoraty.

Jak widzimy myśl jest przedmiotem niezdrowego handlu. To, że ktoś jest autorem dzieła, wynalazku, odkrycia, nie zawsze oznacza ze nim jest!

Zarzut postawiony przez „Politykę” jest tak potworny, że wymaga on wkroczenia wszystkich czynników, władnych do przeprowadzenia normalizacji niezdrowych stosunków panujących w środowisku naukowym. Nie wolno tolerować gangsterskich stosunków wśród pracowników naukowych!

Dziwi mnie, że tak pożyteczne pismo jak „Polityka” — nie spotkało się, jak dotąd, z jakimkolwiek protestem ze strony profesorów wyższych uczelni. Czyżby tak wielu miało „masło na głowie”?

Sprawa jest zbyt poważna, by można ją pokwitować tylko rewelacyjnym artykułem p. Urbana i pozostawić bez odpowiedzi.

„Polityka” postawiła zarzut generalnie. Zarzut ten wymaga wyjaśnienia. Albo p. Urbana „poniosło pióro” i wyobraźnia — to jest wart nagany. Albo pisze prawdę — to w takim razie zarzuty podniesione wymagają wyjaśnienia.

Niedawno na łamach tejże samej „Polityki” zamieszczony został artykuł w formie listu otwartego, sugerujący, że za pieniądze można otrzymać w niektórych szkołach dobre oceny. Artykuł-list ten był wybitnie niesmaczny. Nie spotkał się on z należytą odpowiadaniem ze strony właściwych organów szkolnych i zawodowych organizacji nauczycielskich. Czyżby i w tym wypadku kółka najbardziej zainteresowane w wysokim dzierżeniu sztandaru i honoru polskiej nauki miałyby milczeć?

Wydaje mi się, że odpowiedź powinna nastąpić natychmiast. Albo p. Urban pisze nieprawdę — to go pociągnąć do odpowiedzialności za zniesławienie. A jeśli pisze prawdę, to opinia publiczna ma prawo wiedzieć, którzy to profesorowie przywłaszczają sobie dorobek swych uczniów.

ADAM OBARSKI



ni za słowa uznania. Proszę wracać do zdrowia. Dziękujemy za pozdrowienia i my z koleżki serdecznie pozdrawiamy.

Pan JERZY DUDZIŃSKI z Łodzi (ul. Piotrkowska 36 m. 58) w liście swoim zadał nam wiele pytań. Spróbujemy na nie odpowiedzieć. Dokładna statystyka Kościoła Polskokatolickiego została zamieszczona w grudniowym numerze „Posłannictwa” z ubiegłego roku w referacie Księdza Biskupa Prymasa. Kościół Polskokatolicki znajduje się w Polsce, a w USA i Kanadzie pod nazwą Polski Narodowy Kościół Katolicki. Wyższe Seminarium Duchowne Kościoła Polskokatolickiego mieści się w Warszawie, przy ul. Szwolężerów 4. Kościół kształci również swoich przyszłych duchownych w murach Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, na Sekcji Starokatolickiej. Biskupem Współpracownikiem jest ks. bp Julian Pękala.

W sprawozdaniu z dyskusji w Krakowie (zamieszczonym w „Rodzinie” i w „Katolickim Miesięczniku Teologiczno-Filozoficznym „Posłannictwo” (sierpień) wyjaśniliśmy słowa „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój”. Proszę sięgnąć do sprawozdania.

Kościół Polskokatolicki jest w ściślejszej łączności ze Starokatolickim Kościołem w Utrechcie. Pozdrawiamy.

Anekdoty

Ułubiona rozrywka dam za panowania Ludwika XIV było powożenie, co stwarzało duże niebezpieczeństwo dla pieszych. Gdy liczne wspomnienia nie powstrzymywały dam od tej przyjemności, zaprowadzeniem porządku na ulicach Paryża zajął się minister królewski. Po 2 dniach wszystkie damy ponlechały tej przyjemności. Król, zaciekawiony tak szybką zmianą upodobań, spytał ministra, gdzie tkwi przyczyna tej zmienności.

— Królu — odpowiedział zapytany — wydałem rozporządzenie, że powoziki mogą tylko te damy, które ukończyły 28 lat.

— Tylko tyle?

— Tak! Każda bowiem dama woli wyrzec się przyjemności, niż przyznać do swoich lat.

Do pewnego reżysera filmowego zgłosiła się młoda aktorka z prośbą o zaangażowanie. Reżyser, przysiadając się jej, powiedział:

— Sama piękna buzia już nie wystarczy, publiczność wymaga wdzięku całej postaci, a przede wszystkim nóg. Niech pani pokaże!

— Dobrze.

— No, zgrabna, ładna — kontynuował, oglądając nogę odstołętą nieco powyżej kolan — niech pani pokaże teraz drugą.

— Ależ, panie reżyserze, ona wygląda tak samo.

— To świetnie, to świetnie — zawołał reżyser. — W takim razie angażuję panią do filmu „Kobieta o 2 lewych nogach”.

Len Slezak pewnego razu wygrał się na ryby. Gdy po kilku godzinach złapał nareszcie rybę, nadziedzi akurat strażnik i zażądał 3 marek kary za łowienie w niedozwolonym miejscu. Slezak wyjął 10 marek i bez słowa podał strażnikowi. Przedstawiciel władzy przyjął monety i — obracając ją w ręku — powiedział:

— Nie wiem co z panem zrobić. Nie mam reszty. Najlepiej niech pan się wykapie; kąpiel jest tu również niedozwolona, a kara wynosi 5 marek. Będziemy wówczas kwita.

W towarzystwie, w którym był również Michał Bałucki, rozmawiano na temat przesądów. W pewnym momencie spytano komediodpiszcza:

— Czy pan niechętnie siada do stołu, gdy jest 12 osób?

— Tak, bardzo niechętnie — odpowiadał Bałucki — zwłaszcza gdy przygotowane jest na 12 osób.

Pewien niezwykle płodny pisarz amerykański wszedł do sklepu, aby kupić kilka stółków. Właściciel usilnie namawiał go do kupna wiecznego pióra.

— Heż czasu traci pan na maczanie stółków w atrament.

— O, nie, wiecznego pióra nie kupię — odparł pisarz. — Maczanie to mój jedyny wypoczynek, bo inaczej zapisałbym się na śmierć.

Poeta szwajcarski Keller którego nocy wyplł za dużo i nie mógł trafić do domu. Zatrzymał więc napotkanego przechodnia i spytał go czy może powiedzieć, gdzie mieszka poeta Keller. Zagadnięty, śmiejąc się, odparł:

— Ależ pan jest nim!

— To ja wiem, ty balwanie — zawołał właściciel Keller. — Ja nie pytam się, kim ja jestem, lecz gdzie ja mieszkam!

LEKARZ RADZI

PANI W. G. zwróciła się do nas zapytaniem „co to jest i z czego powstaje, oraz jak się leczy schorzenie zwane MONGOLIZMEM?”

Mongolizm jest wrodzona wada rozwojowa dotycząca zarówno budowy ciała jak i rozwoju mózgu. Dzieci dotknięte tym schorzeniem są z zasady niższego wzrostu, mają mniejszą niż normalną czaszkę. Twarz splaszczona, nos mały, lekko zapadnięty, oczy wąskie, trochę skośne, uszy odstające, język gruby, mięsisty, często wysunięty na zewnątrz ust. Palce rąk są krótkie i zgrubiałe. Dzieci rozwijają się ze znacznym opóźnieniem, zaczynają chodzić w 2, 3 lub 4 roku życia, mówić, i to niewyraźnie, jeszcze później.

Rozwój umysłowy postępuje bardzo powoli i zatrzymuje się na niskim poziomie.

Przyczyna istotna tej wady rozwojowej jest nie znana. Schorzenie to dotyczy zwykle dzieci pochodzących z matek starszych, z różnicą między którymi jest duża różnica wieku i wreszcie z matek wycieńczonych licznymi i częstymi porządami.

Leczenie polega na podawaniu dużej ilości witamin, kwasu glutaminowego, mającego wpływ na rozwój tkanki mózgowej, oraz w pewnych przypadkach, na podawaniu wyciągu hormonu tarczycy, co jest uzasadnione o tyle, że mongolizm łączy się z niedoczynnością tarczycy. Leczeniem tym można uzyskać niestety tylko pewną poprawę.

Jeśli chodzi o rozwój umysłowy dziecko powinno w wieku 3-4 lat być zbadane przez psychologa w Poradni Zdrowia Psychicznego (Poradnia taka znajduje się w każdym mieście wojewódzkim), który udzieli wskazówek jak kierować dalej wychowaniem i nauką dziecka.

Dzieci z mongolizmem nie nadają się do szkoły normalnej, ale zwykle, o ile opóźnienie umysłowe nie jest zbyt głębokiego stopnia, dają sobie niezłą radę z nauką w szkole specjalnej. Zdarza się stosunkowo często, że dzieci te mają duże poczucie rytmu i są muzykalne, co należy w nich rozwijać i wykorzystywać.

Dr A. M.

**PORADY
PRAWNE**

Pan LEOPOLD WRONOWICZ z Sanoka

Na list bardzo obszerny odpowiadamy w porządku poruszonych spraw.

1. — Po uzyskaniu rehabilitacyjnego wyroku Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie, mógł Pan wystąpić do Sądu z roszczeniem przeciwko dyrekcji przedsiębiorstwa o wynagrodzenie za okres przerwy w pracy. Obecnie sprawa jest nieaktualna z powodu upływu terminu trzyletniego, w którym należało wystąpić z roszczeniem przeciwko dyrekcji przedsiębiorstwa.

2. — Jeżeli nie otrzymuje Pan odpowiedzi od władz, do których Pan zwrócił się z interwencją, świadczyć może: albo pismo nie doszło do rąk adresata, albo władze doszły do właściwego wniosku. Panu przysługuje prawo do żądania odpowiedzi na skargę wniesioną do odpowiedniej władzy.

3. — Jeżeli ZUS żąda od Pana odpowiednich dokumentów, które, według oświadczenia Pana są w aktach sprawy w ZUS-ie, Panu przysługuje prawo do wglądu do swoich akt ażeby wskazać dokument, którego władze ZUS-u od Pana żądają. W nawale pracy, szczególnie w sprawach rent, możliwe są przeoczenia nie z winy pracownika.

4. — Prowadząc sprawy sporne przed sądem bez adwokata, jest Pan zawsze narażony na prawdopodobieństwo przegrania sprawy. Powodem mogą być przyuczony proceduralnie jak i niemożliwość przeprowadzenia dowodu prawdy. W sprawach o których Pan pisze, nie ma absolutnie znaczenia fakt, że Pan jako działacz związkowy nie należał do partii.

5. — Redakcja nie jest upoważniona i nie należy do jej zakresu działania prowadzenie spraw sądowych czytelników, zwracających się o poradę prawną.

Mgr J. A. MILASZEWICZ

LISTOPAD

N	1	XXI po Zesi. Ducha Św., św. Karola
P	5	Św. Zachariasza, św. Elżbiety
W	6	Św. Leonarda, św. Seweryna
S	7	Św. Antoniego, św. Adolfa, Rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej
C	3	Św. Wiktora, św. Gotfryda
P	9	Św. Teodora, św. Ursyna
S	10	Św. Tryfona, Dzień Młodzieży

Wydawca: Wydawnictwo Literackie, Redakcja Kolegium, Redaktor Naczelny — ks. mgr Tadeusz Gorgol, Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileza 31, Tel. 4-91-34, 21-54-08. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Drukarzy, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-14298 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czakokres prenumeraty oraz imię zamawianych czytelników. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 98. Przedpłaty na te prenumeraty przyjmowane na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zakaroleżnych „Ruch” w Warszawie, ul. Wileza 31 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-14298. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wileza 46, prenumerata roczna dla Europy wynosi: 1 zł. 19,50 DM. 29,40 NF 1,15,4 L; prenumerata roczna dla S. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2 2/3 LA 1 2/3 1,5.

„KALENDARZA KATOLICKIEGO NA R. 1963”

Konkurs przebiegać będzie na innych warunkach jak dotychczasowe.

WARUNKI KONKURSU

Kto zakupi w WLR, W-wa Wilcza 31.

1. 10 egz. „Kalendarza Katolickiego na rok 1963” — otrzymuje premię — kwartalną prenumeratę tygodnika „Rodzina”.
2. 20 egz. Katolickiego Kalendarza na 1963 r. otrzymuje premię — półroczną prenumeratę „Rodziny”.
3. 30 egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1963 otrzymuje premię — półroczną tygodnika „Rodzina” i półroczną prenumeratę miesięcznika „Posłannictwo”.
4. 40 egz. Kalendarza Katolickiego otrzymuje premię — rękawiczki skórzane.
5. 50 egz. Kalendarza Katolickiego otrzymuje premię — teczkę aktówkę.
6. 100 egz. Kalendarza Katolickiego otrzymuje premię — zegarek na rękę.
7. 200 egz. Kalendarza Katolickiego otrzymuje premię — zegarek na rękę wyższej klasy.
8. 500 egz. Kalendarza Katolickiego otrzymuje premię — w postaci pralki elektrycznej.

9. 1000 egz. Kalendarza Katolickiego otrzymuje premię — motorower.
10. 2000 egz. Kalendarza Katolickiego otrzymuje premię — motocykl marki WFM.

Konkurs dostępny jest dla wszystkich Czytelników i Sympatyków naszego tygodnika, duchownych i świeckich. Każdy może zamówić i rozprrowadzić wśród swoich znajomych „Kalendarz Katolicki na rok 1963” i otrzymać jedną z w/w premii.

CZYTELNIKU!

Co tydzień czeka na Ciebie premia!

Jeżeli zamówisz i opłacisz należność za zamówioną ilość egzemplarzy Kalendarza Katolickiego na rok 1963, natychmiast wyślemy Kalendarz wraz z premią.

Czytelniku sam wybierasz sobie premię! Nie zwlekaj! Idź na pocztę! Wyślij zamówienie przekazem pieniężnym na nasz adres: Wydawnictwo Literatury Religijnej, W-wa ul. Wilcza 31, lub blankietem na konto Oddział PKO W-wa 1-14-147290.

Konkurs trwać będzie od 15 listopada br. do 15 kwietnia 1963 r.

W KAŻDYM NUMERZE CZĘKA NA CIEBIE PREMIA!

W każdym numerze od dnia 15 listopada podawać będziemy nazwiska osób premiowanych.

Jak domki z kart rozpadły się wille nad Atlantykiem pod uderzeniem rozszalałych fal. Huragan zniszczył wybrzeże od wyspy Fire Island pod Nowym Jorkiem (z lewej) aż do południowych krańców stanu Wirginia. Do Ocean City (stan Maryland) zjechało się z okolicy 600 ochotników, by pomóc sąsiadom w usunięciu rumowisk i naniesionego przez morze piasku



KĄCIK FILMOWY

CZŁOWIEK I SZAKALE

Jedynym szeroko znanym u nas twórcą filmowym kraju „kwitnącej wiśni” — jest Akiza Kurosawa. A Kurosawa jest uważany za czołowego współczesnego reżysera filmowego na świecie. Mamy możność podziwiać jego geniusz twórczy już od kilku lat. Takie filmy zrealizowane przez tego twórcę jak „Pijany Anioł”, „Rashmon”, „Siedmiu samurajów”, „Tron we krwi”, długo pozostaną w naszej pamięci i nie tylko w pamięci, to są już w tej chwili pozycje, które na stałe weszły do historii kinematografii światowej. A Kurosawa to wielki humanista, twórca na wskroś przepojony wielką prawdą o człowieku — tym prawdziwym z jego wadami, słabościami, przyzwyczajeniami, namiętnościami. Wszystkie te cechy możemy znaleźć w jego filmach. Twórczość A. Kurosawy to przeważnie smutek, ponure dramaty samurajskie, podane nam w sposób namiętny, gwałtowny, okrutny. To dramaty w których leje się krew, to dramaty w których często ludzie podobni są do zwierząt. To filmy — dramaty, które związane są z japońską sztuką z japońskimi starymi tradycjami teatru i opery, to dramaty przepojone gwałtownymi namiętnościami — w których często dopatrujemy się zbliżenia do twórczości Szekspira i nie jest wcale rzeczą przypadkową, że A. Kurosawa już dwukrotnie ekranizował Szekspira.

Ostatni jego film, jaki mamy możność oglądać na naszych ekranach jest „Straż przyboczna”. Jest to film pokazujący nam człowieka który nienawidzi, zabija i kalkuluje, film pokazujący człowieka w chwilach zabijania innych ludzi. Na początku filmu jest scena w której samuraj wchodzący do miasta szakali jest świadkiem walki ojca z synem, który chce uciec z miasta, w następnym ujęciu widzimy jak samuraj wszedłszy do miasta widzi psa niosącego w pysku odgryzioną lub odrabaną rękę ludzka. Z tych dwu scen wiemy prawie wszystko o mieście, o mieście w którym rządzi dwie bandy, o mieście, w którym zabijanie jest powszechną rzeczą, o mieście w którym trumniarz jest jedyną osobą zadowoloną z zabijania, ale i on w końcu powie: „W ogniu walki nikt nie myśli o trumnach”.

Kim jest samuraj przychodzący do miasta w którym króluje zbrodnia. To jest człowiek. Prawdziwy człowiek. Człowiek oskarżyciel, sędzia i kat! Sędzia sądzący z bezwzględnością, kat wykonywający swą powinność z wyrachowaniem, człowiek — prawdziwy homo sapiens!

A kim są mieszkańcy miasta? To bandy szakali, napadający na siebie, mordujący się, niszczący się, oklamujący się, hojacy się siebie to ludzie, którzy z bezwzględnością walczą o władzę! Ale przychodzi i kładzie temu kres samuraj Mifune, tak, Mifune bo on gra rolę główną. Ten najgenialniejszy według mnie aktor kinematografii światowej jest w tym filmie naprawdę genialny swej genialności. Jest postacią na wskroś przepojoną samurajem, postacią legendarną bajeczną, każdy jego ruch, każdy jego gest, grymas, krok, mowa nam o tym, że to aktor geniusz i z całą stanowczością stwierdzam, że A. Kurosawa nie byłby tym kim jest, gdyby nie Toshira Mifune, który gra główną rolę we wszystkich filmach realizowanych przez tego twórcę. Ktoś kiedyś powiedział, że „dobra współpraca aktora z reżyserem to zapewnienie sukcesu” w tym wypadku jest to najlepszy przykład na udokumentowanie tego twierdzenia.

JANUSZ
Fot. CWF

